

magazyn na Wielkanoc



NAJPIĘKNIJSZA
PÓŁKA
W AMERYCE
str. 16

POLITYKA
W PALESTYNIE
W CZASACH
JEZUSA

str. 11

POLICJANTKA
KONTRA
STRAŻNICY
str. 24



FOT. GETTY IMAGES

www.nto.pl

Piątek, 3.04.2026
Nr 78 (10 020) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1230-6134 • Nr indeksu 348-252



Zmiana barw
pozwoliła mu spełnić
olimpijskie marzenie
str. 18

Pierwsza Msza
Krzyżma w opolskiej
katedrze po remoncie
str. 3

Przetasowania
w drużynie
burmistrza
str. 5

REKLAMA

0011496046

opolagra^{DLG} 12-14 czerwca 2026
Lotnisko Opole – Polska Nowa Wieś



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

NOWA TRYBUNA OPOLSKA
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● STRONA ZDROWIA
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 77 540 78 30, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nton.pl



Nowoczesny sprzęt zwiększy możliwości jednostki, by mogła jeszcze szybciej reagować w sytuacjach zagrożenia

Ochotnicy powitali nowe wozy strażackie

Anna Gryglas
agryglas@nto.pl

Do OSP Niwnica trafiły dwa nowoczesne samochody ratowniczo-gaśnicze marki Volvo. Nowe auta zostały uroczystie powitane.

Oba pojazdy wyposażone są w zbiorniki na wodę o pojemności 4200 litrów. Pierwszy z nich został zmontowany z myślą o ratownictwie technicznym, natomiast drugi przystosowano do prowadzenia intensywnych działań gaśniczych.

Zakup pojazdów został współfinansowany z pieniędzy europejskich. W sumie gmina podpisała umowę na dofinansowanie trzech wozów ratowniczo-gaśniczych o łącznej wartości ponad 3 milionów złotych. Dwa z nich trafiły do Niwnicy, a trzeci zasilił jed-

nostkę OSP Rusocin. Dotychczas użytkowane pojazdy zostaną przekazane do jednostek w Wyszkowie Śląskim i Wierzbicicach, co dodatkowo wzmocni bezpieczeństwo w regionie.

W uroczystości przekazania wozu uczestniczyli m.in. Daniel Palimąka oraz Kordian Kolbiarz, a także przedstawiciele Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nysie i druhowie z okolicznych jednostek OSP., nieprzypadkowo, bo właśnie podpisano kolejną umowę, tym razem na zakup ciężkiego samochodu ratowniczo-gaśniczego dla OSP Domaszkowice.

- Podpisaliśmy umowę z wojewodą Moniką Jurek na dotację na zakup nowego wozu strażackiego. Pozyskaliśmy na ten cel blisko 2 miliony złotych - poinformował burmistrz Kordian Kolbiarz. ©©

Niepełnosprawni krytycznie o nowym biurze Polski 2050

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Nowe biuro Polski 2050 w Opolu działa na trzecim piętrze bez windy, przez co osoby z niepełnosprawnościami i część seniorów nie mają do niego dostępu. Mówią wprost o wykluczeniu.

Pod koniec marca w Opolu uroczystie otwarto nowe biuro partii Polska 2050. Lokal mieści się na ul. 1 Maja na trzecim piętrze kamienicy bez windy. Już podczas oficjalnego otwarcia zwróciliśmy uwagę na problem dostępności. Dla osób z niepełnosprawnościami, ale także dla wielu starszych mieszkańców, wejście do siedziby partii jest zwyczajnie niemożliwe.

Po publikacji naszego tekstu głos zabrało Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym i Ich Rodzinom „Razem”, które w ostrych słowach skomentowało sytuację.

- Padła obietnica, że politycy będą po prostu schodzić na dół do osób z niepełnosprawnościami. To zdanie uderza mocniej niż same schody. Kiedy słyszysz, że ktoś do ciebie łaskawie zjeździe, dostajesz jasny komunikat: nie jesteś częścią tego, co dzieje się w środku. Twoje sprawy mogą zostać załatwione na krawężniku, między zaparkowanymi autami a przechodniami - tłumaczy Nina Modłasiak, prezes



Pomimo deklaracji, że politycy będą „schodzić na dół”, opolskie środowiska osób z niepełnosprawnościami mówią wprost o wykluczeniu.

Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym i Ich Rodzinom „Razem”.

Jak podkreślają, dostępność to nie jest uprzejmość ani dobra wola. To nie jest robienie komuś przysługi przez pokonanie trzech pięter w dół. Prawdziwa inkluzywność polega na tym, że każdy może usiąść przy tym samym stole, w tym samym pokoju, na tych samych prawach.

- Zejdźcie do kogoś na parter to tylko ładne ubranie w słowa faktu, że ten ktoś został wykluczony już na starcie - dodaje stowarzyszenie.

Polska 2050: „Nie zgadzamy się na świat, w którym ktoś czeka pod drzwiami”

W odpowiedzi Polska 2050 zapewnia, że traktuje sprawę poważnie i zapowiada działania.

- Traktujemy głos środowisk osób z niepełnosprawnościami bardzo poważnie. To ważny sygnał, że wciąż istnieją bariery - nie tylko architektoniczne, ale także społeczne i komunikacyjne - które wymagają naszej natychmiastowej reakcji - przekonują opolskie struktury Polski 2050 w Opolu.

Partia deklaruje organizację spotkań w dostępnych przestrzeniach w mieście, możliwość obsługi poza biurem lub na poziomie parteru oraz analizę poprawy dostępności obecnej siedziby lub jej ewentualnej zmiany.

- Nie zgadzamy się na świat, w którym ktokolwiek musi „czekać pod drzwiami”. Polityka powinna być dostępna dla wszystkich - bez wyjątku. To naszym zadaniem jest tak zorganizować pracę, aby każdy miał równe prawo do dialogu i współpracy - dodają. ©©

Pogoda w regionie

Dzisiaj



MIN 0°C MAX 12°C

Barometr 1016 hPa
Wiatr pn.- zach. 14 km/h obojętny

Wielka Sobota

MIN -1°C MAX 14°C

Wielkanoc

MIN 4°C MAX 20°C

Lany Poniedziałek

MIN 7°C MAX 13°C

Zachmurzenie umiarkowane, lokalnie lekkie deszcz

Przetrzymywał psy w skrajnie złych warunkach

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Brzescy policjanci zatrzymali 37-letniego mężczyznę, który przetrzymywał 10 psów w skrajnie złych warunkach. Posiadał też narkotyki, nielegalną broń i przerobione tablice rejestracyjne.

Kilka dni temu funkcjonariusze otrzymali informację o zwłokach psa odnalezionych na terenie lasu. Zgłoszenie przekazała spacerująca kobieta. Policjanci szybko ustalili właści-



O losie podejrzanego zdecyduje sąd.

ciela zwierzęcia i dotarli do jego posesji.

Na miejscu mundurowi zastali kolejnych 10 psów przetrzymywanych w złych warunkach. Zwierzęta przebywały w brudnym pomieszczeniu, a w kojach zalegały odchody. Z uwagi na ich stan zostały zabezpieczone i przekazane pod opiekę schroniska.

- Dodatkowo przy właścicielu funkcjonariusze zabezpieczyli 600 gramów amfetaminy i nielegalną broń wraz z amunicją, a w garażu był zaparkowany motorower z przerobio-

nymi tablicami rejestracyjnymi - tłumaczy komenda powiatowa policji w Brzegu.

Zatrzymany usłyszał cztery zarzuty, w tym dotyczące posiadania znacznej ilości narkotyków, nielegalnej broni oraz znęcania się nad zwierzętami.

- To, w jakim kierunku potoczy się postępowanie, zależy przede wszystkim od opinii weterynarza, który oceni stan zwierząt, a także badań balistycznych, podczas których zostanie wydana ekspertyza dotycząca zabezpieczonej broni i amunicji - dodają funkcjonariusze. ©©

WIELKI TYDZIEŃ BISKUP OPOLSKI ANDRZEJ CZAJA W MOCNYCH SŁOWACH ZWRÓCIŁ SIĘ DO WIERNYCH

Tłumy na Mszy Krzyżma w Opolu

Łukasz Biernacki
lbiernacki@nto.pl

Dziesiątki księży i setki wiernych zgromadziło się w wielokwartkowy poranek w Katedrze Opolskiej na Mszy Krzyżma, ostatniej liturgii przed rozpoczęciem Triduum Paschalnego.

W trakcie tej uroczystej liturgii poświęcone zostały oleje chorych, katechumenów i krzyżma, które przez cały następny rok wykorzystywane będą do udzielania sakramentów. Obecni na liturgii księża odnowili również swoje przyrzeczenia kapłańskie.

Chwilę wcześniej, w trakcie kazania, biskup Andrzej Czaja przypomniał obecnym w świątyni kapłanom sens ich posługi.

- Nasz udział w chrystusowym namaszczeniu oznacza bogate obdarowanie oraz wyjątkowe wybraństwo i powołanie. W tym jest źródło naszego szczęścia. Jak często podkreślał święty Jan Paweł II. To boski dar i powołanie. Wszyscy chrześcijanie od dnia chrztu są świątynią Ducha Świętego



Msza Krzyżma to ostatnia liturgia przed rozpoczęciem Triduum Paschalnego. W katedrze opolskiej wierni mogli w niej uczestniczyć pierwszy raz po kilkuletniej przerwie.

i mają udział w potrójnej misji Chrystusa prorockiej, kapłańskiej i królewskiej, ale to my cieszymy się szczególnym darem Ducha Świętego. Od dnia święceń, staliśmy się zdolni do reprezentowania w Kościele i świecie Chrystusa. To jest nasze błogosławieństwo, ale też odpowiedzialność - mówił

do zgromadzonych biskup Andrzej Czaja.

Biskup opolski o liście KEP. "Bezpodstawne oskarżenia o herezje"

Ordynariusz opolski zaznaczył jednocześnie, że uwarunkowania służby dla Kościoła są w ostatnich latach szczególnie

trudne. Nie tylko przez zagrożenia płynące z zewnątrz, ale też z wnętrza kościelnej wspólnoty. Biskup Czaja odniósł się tym samym do głośnego w ostatnich dniach listu Konferencji Episkopatu Polski na temat szczególnej roli Izraela w dziejach zbawienia, skrytykowanego publicznie przez

wielu wiernych, w tym licznych kapłanów.

- Pojawiły się zupełnie bezpodstawne oskarżenia, nawet o herezje, choć w liście przytoczono jedynie nauczanie magisterium Kościoła. I patrząc z jednej strony można powiedzieć, że w tego typu negatywnym odniesieniu do pasterzy Kościoła nie ma nic nowego. To samo spotykało Pana Jezusa - mówił Andrzej Czaja - Jednak zawsze to bardzo boli, gdy prawe i uczciwe intencje się wywraca i formułuje zarzuty w służbie ideologii czy subiektywnej wykładni z mocnym podkreśleniem, że to w imię obrony prawdy. A podobne odniesienia, drodzy współbracia, są też waszym udziałem w niejednej parafii - kontynuował biskup.

W kolejnych słowach biskup opolski podziękował księżom za ich całoroczną służbę. Przypomniał też, że wyzwania stojące przed duszpasterzami nieustannie się zmieniają i należy być na to gotowym.

- Przez wieki było to zawsze zadaniem pasterzy rozeznawać wolę Bożą w perspektywie ciągle nowych wyzwań i znaków czasu.

Jest to też dziś naszym zadaniem. I dobrze jest wsłuchać się w głos naszych wiernych, ponieważ odpowiedzialność jest po naszej stronie. Nikt nie może nam odebrać prawa do podjęcia decyzji. Ale łatwiej o dobre rozeznawanie we wspólnocie, wsłuchując się w głosy wiernych, by zminimalizować błąd apostołskiej decyzji, by odczytać, co jest z Bożego Ducha - powiedział biskup Czaja.

Ministranci z całej diecezji wyróżnieni

Zgodnie ze zwyczajem bezpośrednio po liturgii wyróżniono też członków Liturgicznej Służby Ołtarza, którzy w ostatnich miesiącach szczególnie zaangażowali się w posługę. W tym roku dyplomy otrzymało 87 ministrantów z parafii rozsianych po całej diecezji. Oficjalne gratulacje wręczył im biskup pomocniczy Rudolf Pierskała.

Pełną fotorelację z wydarzenia można znaleźć na stronie internetowej nto.pl. ©

Mieszkanie SIM trafiło na rynek komercyjny. Radny chce kontroli

Anna Gryglas
agryglas@nto.pl

Nyski radny domaga się kontroli najemców mieszkań zbudowanych w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkania po tym jak na jednym z portali pojawiła się oferta najmu jednego z nich.

Sprawa mieszkań w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkania w Nysie nabrała rozgłosu po publikacji lokalnego tygodnika. Gazeta ujawniła, że na jednym z portali ogłoszeniowych pojawiła się oferta wynajmu mieszkania znajdującego się w budynku wybudowanym w ramach SIM.

Sprawa wzbudziła spore kontrowersje ponieważ lokale SIM miały być tańszą alternatywą dla rynku prywatnego, wspierać osoby, które nie mają zdolności kredytowej ani możliwości płacenia wysokiego czynszu na wolnym rynku. Z informacji dostępnych na stronie SIM Nysa wynika, że czynsz przy ul. Wałowej wynosi 24,44 zł/m².

- Takie lokale, zgodnie z założeniami programu, nie mogą być podnajmowane - mówi radny Piotr Smoter, który w re-

akcji na doniesienia złożył interpelację i domagając się weryfikacji najemców.

- Czy w związku z publikacją podjęto działania mające na celu weryfikację opisanego proceduru podnajmowania mieszkań w SIM? - pytał radny.

W swoim piśmie zwrócił uwagę, że konieczne jest sprawdzenie, czy lokale są użytkowane zgodnie z przeznaczeniem. Dopytuje także, czy prowadzone są jakiegokolwiek kontrole oraz jakie są ich wyniki. W przypadku ich braku

wnioskuje o ich przeprowadzenie.

Radny podkreśla również, że sprawa jest szczególnie istotna, ponieważ inwestycja została zrealizowana ze środków publicznych.

Do sprawy odniósł się także burmistrz Kordian Kolbiarz, który zapowiedział działania wyjaśniające w tej sprawie. Podkreślił, że podnajmowanie mieszkań w ramach SIM jest niedopuszczalne i, jeśli takie przypadki mają miejsce, będą wyjaśniane.



Mieszkania budowane w ramach SIM miały być alternatywą dla osób o relatywnie niskich dochodach.

REKLAMA

0011498645

Wesołych Świąt Wielkanocnych

Niech ten piękny czas napęłni serca spokojem, nadzieją i dobrem!

Tomasz Kostus
Poseł na Sejm RP

ZIELONA ENERGIA PROBLEM ZACZYNA SIĘ WTEDY, GDY MIESZKAŃCY NIE WIEDZĄ, CO Z TEGO BĘDĄ MIELI

Ludzie nie są przeciwko wiatrakom

Bolesław Bezeg
bbezeg@nto.pl

Ponad połowa mieszkańców gminy Lasowice Wielkie popiera rozwój energetyki wiatrowej. Są jednak zdecydowanie bardziej ostrożni, jeśli chodzi o inwestycje w ich najbliższym otoczeniu.

Odnawialne źródła energii wzbudzają wiele emocji, szczególnie w obliczu rosnącego kryzysu energetycznego. Mieszkańcy są podzieleni w ocenie tego, czy warto inwestować w energetykę wiatrową i inne gałęzie OZE. Wokół tematu jest wiele mitów, obaw i niejasności. „Nowa Trybuna Opolska” zleciła badanie opinii publicznej, aby sprawdzić, jakie jest faktyczne nastawienie mieszkańców. Wybór padł na gminę Lasowice Wielkie, gdzie planowane są inwestycje w elektrownie wiatrowe. Badanie przeprowadziła firma ARC Rynek i Opinia sp. z o.o.

Okazało się, że aż 56,7 proc. mieszkańców popiera rozwój lądowej energetyki wiatrowej



Ludzie chcą być świadomi korzyści płynących z obecności farm wiatrowych w ich najbliższym sąsiedztwie. Brak tej wiedzy wywołuje opór.

w Polsce. Przeciwników jest wyraźnie mniej, bo 29,7 proc. To pokazuje jedno: same wiatraki nie są dziś postrzegane jako coś złego. Sytuacja nieco komplikuje się dopiero wtedy, gdy inwestycja ma powstać bli-

sko domu. W przypadku gminy Lasowice Wielkie opinie zaczynają się równoważyć. 51,6 proc. popiera albo nie sprzeciwia się budowie farm wiatrowych u siebie, przeciwnego zdania jest 48,4 proc. To ważna róż-

nica, bo pokazuje, że opór nie jest jednoznaczny, a wielu ludzi po prostu czeka na konkretne argumenty.

Problemy z większym oporem społecznym - jeśli już występują - to punktowo. Naj-

wiekszy problem widać w miejscowości Jasienie. To właśnie tam sprzeciw wobec wiatraków jest zdecydowanie najwyższy. Aż 69,9 proc. Mieszkańców tej miejscowości nie chce budowy farm wiatrowych, a popiera je jedynie 22,7 proc. Już na poziomie ogólnym poparcie jest tam niższe niż w reszcie gminy, ale przy pytaniu o inwestycję „u siebie” różnice robią się bardzo wyraźne.

W innych miejscowościach nastroje są znacznie spokojniejsze. Mieszkańcy częściej dostrzegają potencjalne korzyści i są bardziej otwarci na rozmowę. To pokazuje, że kluczowe znaczenie ma lokalny kontekst - nie sama idea wiatraków, ale to, gdzie i jak mają powstać.

O komentarz do wyników poprosiliśmy spółkę PAD RES, która realizuje inwestycje w odnawialne źródła energii na Opolszczyźnie, w tym w gminie Lasowice Wielkie.

- Musimy dokładnie przeanalizować te wyniki i je zweryfikować. Jeśli się potwierdzą, jesteśmy gotowi wycofać się

z planów budowy dwóch turbin wiatrowych na terenie sołectwa Jasienie. Szanujemy głos mieszkańców i chcemy, aby inwestycje były realizowane w uzgodnieniu z lokalną społecznością - mówi Mariusz Adamczewski, Prezes Zarządu PAD RES.

W badaniach mieszkańcy wypowiedzieli się również na temat tego, co - wg nich - jest kluczowe w sprawie inwestycji w OZE. Ich zdaniem najważniejsza jest tańsza energia dla mieszkańców, wskazało ją 49,3 proc. respondentów. Dalej pojawiają się konkretne korzyści dla lokalnej społeczności: wsparcie inicjatyw lokalnych, dodatkowe pieniądze dla budżetu gminy czy rozwój infrastruktury gminnej.

I tu pojawia się najważniejszy wniosek. Wiatraki same w sobie nie budzą dziś sprzeciwu. Problem zaczyna się wtedy, gdy mieszkańcy nie wiedzą, co z tego będą mieli. Tam, gdzie inwestycja przekłada się na realne korzyści, rośnie akceptacja. Tam, gdzie ich brakuje, pojawia się opór. ©

Nieuczciwy stolarz przez kilka lat oszukiwał klientów zamawiających meble na wymiar

Sławomir Draguła
sdragula@nto.pl

Kluczborscy policjanci przedstawili 38-latkowi kilkanaście zarzutów. Stolarzowi grozi do 8 lat więzienia. Łączne straty, do których doprowadził przekroczyły ponad 150 tysięcy złotych.

Policjanci z Wydziałów dw. z Przystępnością Gospodarczą oraz dw. z Korupcją z kluczborskiej komendy policji ustalili, że 38-letni stolarz z terenu po-

wiatu oszukuje swoich klientów. Według ustaleń mundurowych od listopada 2020 do września 2025 roku podpisywał z klientami umowy na wykonanie i montaż mebli, pobierał od nich pieniądze, a później często nie wywiązywał się z ustaleń.

- Do tej pory nasi policjanci ustalili 13 osób poszkodowanych, które łącznie straciły ponad 150 tysięcy złotych - informuje starsza aspirant Krystyna Chmielewska z Komendy Powiatowej Policji w Kluczborku.

Na podstawie zebranych dowodów niesolidny stolarz usłyszał już zarzuty. Funkcjonariusze zabezpieczyli też część jego majątku ustanawiając hipotekę przymusową na jednej z jego nieruchomości. Ma to pomóc w przyszłości odzyskać pieniądze dla pokrzywdzonych.

Postępowanie trafiło już do Sądu Rejonowego w Kluczborku, gdzie 38-latek odpowie za swoje czyny.

- Mężczyźnie grozi nawet do 8 lat pozbawienia wolności - dodaje Krystyna Chmielewska.



W toku prowadzonego śledztwa mundurowi ustalili aż 13 oszukanych osób. Niewykluczone, że jest ich więcej.

Sprawa ma charakter rozwojowy. Policjanci nie wykluczają, że pokrzywdzonych może być więcej, a straty mogą wzrosnąć.

- Apelujemy do wszystkich osób, które mogły zostać pokrzywdzone w związku z działalnością mężczyzny o kontakt z Komendą Powiatową Policji w Kluczborku i zgłaszanie się do prowadzących sprawę funkcjonariuszy pod numerem telefonu 47 8625 803 - kończy starsza aspirant Krystyna Chmielewska. ©

REKLAMA

0111470602



1,5%

Dowiedz się więcej



Jak pomóc pomagać

KRS 0000154454



www.toz.pl

SAMORZĄD SPÓR W KLUBIE RADNYCH KOALICJI NAŁOŻYŁ SIĘ NA KONIECZNOŚĆ UZUPEŁNIENIA SKŁADU RADY

Przetasowania w drużynie burmistrza

Radosław Dimitrow
rdimitrow@nto.pl

Po tym jak radny Piotr Koloch zarzucił kolegom, że chcieli zrobić z niego „maszynkę do głosowania”, klub KO wydał oświadczenie. Co ciekawe, Piotr Koloch może zyskać niebawem sojusznika w radzie.

Do sporu pomiędzy radnymi z klubu Koalicji Obywatelskiej doszło po nieudanej próbie przegłosowania podwyżki dla burmistrza Jana Wróblewskiego, o co wnioskował przewodniczący rady. W związku z tym, że uchwała była zgłoszona na sesję z pominięciem 7-dniowego okresu, radny Piotr Koloch wyłamał się z dyscypliny klubowej i zagłosował „przeciw”. Potem ujawnił kulisy rozmów na ten temat, zarzucając jednocześnie kolegom, że próbowali zrobić z niego „maszynkę do głosowania”.

Piotr Koloch został zawieszony na trzy miesiące w prawach członka klubu radnych Koalicji Obywatelskiej, choć on sam uważa ten ruch za definitywne wyrzucenie i zadeklarował pracę

jako radny niezrzeszony. Sytuacja polityczna w mieście komplikuje się jednak jeszcze bardziej, ponieważ radę miejską czekają wkrótce zmiany personalne.

Klub KO oskarża radnego Kolocha

W odpowiedzi na falę komentarzy w mediach społecznościowych i oświadczenie Piotra Kolocha, pozostali członkowie klubu KO, w oficjalnym komunikacie kategorycznie odcinają się od łączenia zawieszenia radnego z tematem budowy biogazowni (uchwała związana z kontrowersyjną inwestycją została przegłosowana). Tłumacząc, że decyzja o wyciągnięciu konsekwencji wobec Piotra Kolocha to efekt dłuższego procesu i braku lojalności ze strony radnego:

„Decyzja o zawieszeniu radnego wynika z następujących faktów: Łamanie ustaleń wewnętrznych: wielokrotnie podejmowaliśmy demokratyczne decyzje, które po przegłosowaniu stawały się wiążące dla wszystkich. Radny od pewnego czasu systematycznie ignoruje te ustalenia, działając na własną



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Zawieszenie radnego Kolocha i przyszłe uzupełnienie składu rady może zmienić stosunek sił w samorządzie.

rękę” - czytamy w oświadczeniu wystosowanym przez klub radnych Koalicji Obywatelskiej.

„Nielojalność w głosowaniach: Głosowanie wbrew wypracowanemu stanowisku klubu to nie tylko odrębne zdanie - to paraliżowanie naszej skuteczności. Nie możemy pozwolić na sytuację, w której nasz

wspólny głos jest osłabiany od wewnątrz. Publiczne wypowiedzi Piotra Kolocha stoją w jaskrawej sprzeczności z wartościami, które reprezentujemy. Budowanie własnego kapitału społecznego kosztem dobrego imienia całego klubu jest nieakceptowalne” - brzmi oświadczenie, w którym radni podkreślają,

że Piotr Koloch działał w ten sposób na szkodę wizerunku klubu.

Przypomniano również sytuację z przeszłości, wskazując na brak wdzięczności ze strony zawieszonoego radnego: „Pragniemy przypomnieć, że w chwili, gdy Piotr Koloch sam wymagał wsparcia - w momencie stawiania mu zarzutów o nieuczciwość w prowadzeniu działalności gospodarczej w stosunku do klientów - wszyscy członkowie klubu udzielili mu solidarnego poparcia. Dzisiejsza postawa radnego jest tym bardziej niezrozumiała”

Kto obejmie wygaszony mandat?

Ten wewnętrzny klubowy spór zbiegł się w czasie z koniecznością uzupełnienia składu rady miejskiej po niespodziewanej śmierci wieloletniego samorządowca, Henryka Siromskiego z klubu KO.

Zgodnie z ordynacją wyborczą, po śmierci radnego jego mandat zostaje automatycznie wygaszony przez komisarzy wyborczego. W to miejsce do rady miejskiej wchodzi kolejna osoba,

która w ostatnich wyborach samorządowych startowała z tej samej listy, w tym samym okręgu i uzyskała na niej kolejny, najwyższy wynik punktowy.

W tym przypadku pierwszeństwo w objęciu mandatu ma Izabela Leś-Borkowska. Jednak ze względu na fakt, że pełni ona obecnie funkcję zastępczyni burmistrza Strzelec Opolskich, przepisy prawa uniemożliwiają jej łączenie stanowisk.

Następny w kolejce z listy KO jest Daniel Gordzielik z Rozmierki. Co ciekawe w kontekście trwającego sporu, Gordzielik to znajomy Piotra Kolocha i nie ukrywał wcześniej, że wystartował w wyborach samorządowych między innymi po namowie tego radnego.

Jeśli Daniel Gordzielik ostatecznie zdecyduje się przyjąć mandat i złożyć ślubowanie, stanie przed ważnym wyborem: czy dołączyć do klubu radnych Koalicji Obywatelskiej, czy współpracować z Kolochem jako radny niezależny. Decyzja ta zaowocuje w strzeleckim samorządzie w nadchodzących miesiącach. ©©

REKLAMA 0011504604

Istniejemy, by pomagać

**KIERUNEK
NOWE FIO
2026**

WYSTARTOWAŁ

Masz pomysł na działanie dla swojej społeczności? Możesz zdobyć **do 7000 zł** na lokalną inicjatywę lub rozwój organizacji.

O wsparcie mogą ubiegać się:

- ✓ młode i lokalne organizacje pozarządowe (z przychodem za ostatni rok nie większym niż 50 tys zł)
- ✓ grupy nieformalne (min. 3 osoby) – samodzielnie lub z Patronem

Termin składania wniosków: **do 19.04.2026 r.**

Więcej informacji na www.ocwip.pl lub tel. **+48 77 441 50 25**

KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO NIW NOWE FIO ocwip.pl

SPINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI - CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH NOWE FIO NA LATA 2021-2030

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK 0011502313

WIOSNA JAZZOWA ZAKOPANE 2026

NADA RYTM TEGOROCZNEJ MAJÓWCE POD TATRAMI! 1-3 maja 2026

Trzy dni, największe gwiazdy i wyjątkowa atmosfera pod Tatrami - Wiosna Jazzowa Zakopane powraca w nowej, intensywnej formule.

Bilety są już w sprzedaży. To jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Polsce i rozpoznawalna marka w Europie Środkowej, od lat obecna w ramach United Europe Jazz Festival. Wiosna Jazzowa łączy pokolenia, prezentuje szeroką paletę stylistyczną i konsekwentnie buduje swoją pozycję dzięki najwyższemu poziomowi artystycznemu oraz obecności największych nazwisk sceny muzycznej. Tegoroczna edycja to skondensowana, trzydniowa formuła pełna gwiazd i wyjątkowych muzycznych spotkań. **1 maja** na rozpoczęcie muzycznego „setu” na scenie wystąpią zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu na „Jazzowe Talenty” - Szymon Chołomiej Kwartet, tuż po nim posłuchamy koncertu poświęconego Jerzemu „Dudusiowi” Matuszkiewiczowi w wykonaniu Kwartetu Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej. Finałem dnia będzie występ Leszka Możdżera - jednego z najwybitniejszych polskich pianistów, który zaprezentuje program oparty na twórczości największych polskich kompozytorów. **2 maja** to „Ladies' Night” - na scenie pojawią się m.in. Paper Moon Trio, amerykańska wokalistka Siggy Davis oraz legenda polskiej sceny - Grażyna Łobaszewska. **3 maja** przyniesie finał pełen jazzu, fusion i elektroniki - wystąpią Martin Brunner Trio, Maciej Sikala oraz kultowy zespół SBB w oryginalnym składzie. Partnerem wydarzenia jest Program 1 Polskiego Radia oraz Radio Kraków, które będą nadawały bezpośrednio z Zakopanego. Wiosna Jazzowa to nie tylko koncerty, ale także niepowtarzalna atmosfera, piękno Tatr i muzyczne emocje na najwyższym poziomie. Jeśli jazz na szczytach - to tylko w Zakopanem. Bilety dostępne na stronie www.zakopane-sklep.pl Więcej informacji na www.festiwale.zakopane.pl/wiosna-jazzowa

Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

22. Wiosna Jazzowa
UNITED EUROPE JAZZ FESTIVAL

1-3 maja 2026

Zakopane, Nosalowy Dwór Resort&Spa ul. Oswalda Baizera 21 d

organizatorzy partner główny partner strategiczny

ZAKOPANE Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego MAŁOPOLSKA NOSA LOWY HOTEL

PO POWODZI KANAŁ ULGI W NYSIE I SZTOLNIA W GŁUCHOŁAZACH NADAL POZOSTAJĄ W PLANACH WÓD POLSKICH

Jest pomysł na nowe zabezpieczenia

Krzysztof Strauchmann
kstrauchmann@nto.pl

Wody Polskie zakończyły prace nad programem redukcji ryzyka powodziowego w dolinie Nysy Kłodzkiej. Teraz czas na studium wykonalności i szukanie pieniędzy na sfinansowanie inwestycji.

Koniec trwających ponad rok prac nad Studium Redukcji Ryzyka Powodziowego dla Zlewni Nysy Kłodzkiej ogłosił na sesji powiatu w Nysie wiceprezes Wód Polskich Marcin Jarzyński. To jednak faktycznie dopiero początek prac przygotowawczych i projektowych, które potrwają kilka lat. Do końca tego roku zespół prof. Janusza Zaleskiego ma przygotować studium wykonalności dla Programu Redukcji Ryzyka dla Nysy Kłodzkiej. Tam będzie już więcej danych o kosztach i korzyściach różnych wersji inwestycji.

Dla mieszkańców powiatu nyskiego jest jednak kilka dobrych wiadomości.

- W programie redukcji ryzyka powodziowego znajdują się za-

równy sztolnia w Głucholazach jak i kanał ulgi w Nysie - zapewnia nto Marcin Jarzyński, wiceprezes Wód Polskich ds. Ochrony Przed Powodzią. - Na wszystkie pytania odpowie szczegółowo odpowie studium wykonalności, które zostanie wykonane przez zespół prof. Janusza Zaleskiego. Tam będą szczegółowe modelowania i analizy.

Najpierw Kamieniec, później Kanał Ulgi dla Nysy

Kluczowym zadaniem dla Wód Polskich jest budowa zbiornika na Nysie Kłodzkiej w Kamieńcu Żabkowickim, na terenie województwa dolnośląskiego. Pomieści 90 milionów metrów sześciennych wody. Projektanci wyliczają też i modelują przepływy wody poniżej zbiornika w sytuacjach ekstremalnych. Dokumentacja ma być gotowa w marcu 2027 roku. Dopiero wtedy - jak kilka razy podkreślał prezes Jarzyński - Wody Polskie będą miały pełne dane, aby rozpocząć prace projektowe dla kanału ulgi z Jeziora Nyskiego, wokół Nysy.



Półtora roku po wielkiej powodzi budowa bezpieczeństwa przeciwpowodziowego budzi nadal duże emocje.

- Kanał ulgi w Nysie nie musi być tak duży jak ten zakładany 20 lat temu, który jest raczej przewymiarowany. Może mieć inne parametry - mówi Marcin Jarzyński. - Nie rezygnujemy z niego, ale nie w tak dużej skali, jak dotychczas planowana. Upust boczny z jeziora już jest, jest most na obwodnicy

Nysy, trzeba to będzie wykorzystać. To się nie zmieni. Zmienne mogą być inne elementy hydrauliczne.

W Głucholazach autorzy programu rekomendują wyczyszczenie i maksymalne powiększenie koryta rzeki, łącznie z usunięciem niektórych jazów i budowli, a poniżej miasta także rozsunię-

cie starych wałów przeciwpowodziowych. Ma to obniżyć falę powodziową (takiej wielkości jak we wrześniu 2024 roku) nawet o 50 cm. Proponowana przez inicjatywę społeczną budowa podziemnej sztolni, skracającej meander rzeki w centrum Głucholaz, ma według wyliczeń obniżyć falę powodziową o ok. 70 cm. Ta koncepcja będzie szczegółowo analizowana, ale są do niej zastrzeżenia i wątpliwości.

- Prędkości wody przy wyjściu ze sztolni mogą spowodować większe szkody niż bezpieczne przeprowadzenie rzeki w rozsuniętych obwałowaniach - komentuje prezes Marcin Jarzyński. - Nasze analizy wskazują, że na terenie Głucholaz budowa sztolni się nie broni z punktu widzenia hydrologicznego. Lepsza jest poprawa warunków hydraulicznych w cieku.

Mało konkretów - mówią samorządowcy

Samorządowcy obecni na sesji powiatowej w Nysie przyjęli wystąpienie przedstawicieli Wód Polski ze zniecierpliwieniem, jako mało kon-

kretnie i pozbawione konkretnych deklaracji. Padły zarzuty, że jak na 1,5 roku po powodzi, to mało. Domagali się wyjaśnień, kiedy ruszy projektowanie i budowa zbiornika na Ścinawie Niemodlińskiej, jakie będą zabezpieczenia na mniejszych dopływach, które też potrafią spowodować wiele szkód, jak zabezpieczony zostanie Paczków.

- Budowa kanału ulgi w Nysie spadła z listy priorytetów na listę koncepcji, czyli poza główny nurt prac Wód Polskich - komentował burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz. - Dla mieszkańców gminy Nysa to okrutna informacja.

- Będę bronić dobrego imienia pracowników Wód Polski - komentował prezes Jarzyński. - Wykonali bardzo ciężką pracę. Wyliczanie modeli hydraulicznych trwa tygodnie czy miesiące, aby pokazać w którym wariantcie i w jaki sposób obniży się fala powodziowa na konkretnym wodowskaziu. Ja wiem, że wszyscy chcieli by wszystko już, ale nikt nie zwolnił Wód Polskich z procedur administracyjnych. ©

REKLAMA

0011502467

Bischof+Klein

Nasza misja na rzecz zrównoważonego rozwoju

Zajmujemy się opakowaniem.

www.bischof-klein.com

Bischof + Klein Polska świętuje 25 lat w Walcach

Ćwierć wieku tradycji, innowacji i zaangażowania w rozwój regionu

Zmiana jest elementem naszej tożsamości: od momentu założenia firmy w 1892 r. jesteśmy świadomi procesów zmian i już na wczesnym etapie opracowujemy innowacyjne rozwiązania dla naszych klientów.

Dzisiaj Bischof+Klein jest jednym z wiodących europejskich producentów opakowań z tworzyw sztucznych i kompozytów. Oferujemy usługi na każdym etapie łańcucha produkcji: w fazie projektu od samego początku wspieramy naszych klientów bogatym doświadczeniem - a w fazie produkcji jesteśmy stale do dyspozycji.

Aspirujemy do tego, by już dziś wdrażać wymagania dotyczące ochrony produktów jutra.

Proaktywnie. Sprawnie. Pierwszorzędnie. Aby to osiągnąć, musimy być w stałym ruchu - i aktywnie kształtować, a nie tylko reagować. Z myślą o przewadze konkurencyjnej naszych klientów oraz zrównoważonym rozwoju.

Bischof + Klein Polska z siedzibą w Walcach w woj. opolskim rozpoczęła swoją działalność w 1999 r. Dynamiczny rozwój zakładu sprawił, że dziś jest jednym z największych przedsiębiorstw produkcyjnych w powiecie krapkowickim i zatrudnia ok. 300 pracowników. W zakładzie B+K w Walcach produkujemy foliowe opakowania przemysłowe: worki wentylowe, worki płaskie, folie typu FFS i SH.

W 2026 roku zakład Bischof + Klein Polska w Walcach obchodzi wyjątkowy jubileusz - 25 lat obecności w regionie opolskim. Od skromnych początków w 1999 roku firma rozwinęła się w jeden z najważniejszych ośrodków produkcyjnych europejskiej grupy Bischof + Klein, a przy tym sta-

ła się jednym z kluczowych pracodawców w powiecie krapkowickim.

Uruchomienie produkcji w Walcach oznaczało nowy rozdział zarówno w historii grupy, jak i w polskiej branży opakowań. Początkowo zakład skupiał się na wytwarzaniu folii i opakowań dla lokalnych klientów, jednak dzięki konsekwentnym inwestycjom w rozwój infrastruktury i kompetencje zespołu, już w pierwszych latach działalności udało się zdobyć pozycję solidnego partnera w kraju i za granicą.

Lata 2000-2010 to okres dynamicznej rozbudowy i modernizacji zakładu. Nowoczesne linie produkcyjne, rozwój działu technicznego i szkolenia pracowników pozwoliły firmie sprostać rosnącym wymaganiom rynku. W tym czasie Bischof + Klein Polska zyskała reputację firmy innowacyjnej i stabilnej, co przyniosło jej w 2014 roku prestiżowe wyróżnienie **Forbesa** jako jednej z najbardziej dynamicznie rozwijających się polskich firm w branży opakowań.

Kolejne dziesięć lat - 2010-2020 - to czas dalszego rozwoju i umacniania pozycji na rynku europejskim. Zakład stał się kluczowym dostawcą folii i opakowań dla branż chemicznej, budowlanej, ogrodniczej, petrochemicznej i spożywczej. Inwestycje w nowoczesne technologie, automatyzację procesów produkcyjnych oraz rozwój kompetencji zespołu pozwoliły firmie sprostać wymaganiom coraz bardziej złożonego rynku.

Ostatnie lata przyniosły prawdziwy skok technologiczny. Rozbudowa fabryki, modernizacja instalacji i wdrożenie zaawansowanych rozwiązań w zakresie recyklingu i zrównoważonego rozwoju umocniły pozycję Bischof + Klein Polska jako lidera w branży. W 2023 roku firma po raz kolejny została wyróżniona przez **Forbesa**, tym razem w kategorii przedsiębiorstw, które sku-

tecnie łączą innowację z dbałością o środowisko, co potwierdza jej stabilną i prężną pozycję na rynku.

Zakład w Walcach to również ważny pracodawca w regionie. Ponad 300 osób każdego dnia przyczynia się do sukcesu firmy, a lokalny rynek zyskuje wyspecjalizowane kompetencje i stabilne miejsca pracy. Bischof + Klein Polska od lat współpracuje z lokalnymi szkołami, samorządami i instytucjami, wspierając inicjatywy edukacyjne i społeczne. To firma, która nie tylko produkuje nowoczesne opakowania, ale także buduje trwałe relacje z mieszkańcami regionu. Każdego roku w ramach programu **Otwarta Firma** zakład odwiedzają uczniowie lokalnych szkół podstawowych, a uczniowie szkół średnich korzystają z oferty praktyk zawodowych. Znaczący jest również wkład w inicjatywy charytatywne. Od wielu lat w okresie letnim na terenie zakładu organizowana jest akcja **Honorowego Krwiodawstwa**, w której uczestniczą zarówno pracownicy, jak i mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Produkty i procesy Bischof + Klein Polska spełniają najwyższe standardy jakości. W 2024 roku zakład uzyskał certyfikat **ISCC PLUS**, potwierdzający możliwość

stosowania recyklatów i zaangażowanie w zrównoważony rozwój. Dodatkowo firma zdobyła certyfikat **RecyClass**, który potwierdza wysokie standardy recyklingu plastiku. Dzięki temu B+K Polska odpowiada na rosnące wymagania rynku, zarówno w zakresie ochrony środowiska, jak i jakości opakowań.

Jako część europejskiej grupy z ponad 130-letnią tradycją, zakład w Walcach korzysta z najnowszych technologii i międzynarodowych standardów jakości. To pozwala nie tylko wpływać na rozwój całego koncernu, ale także umacniać pozycję firmy na rynku polskim i europejskim.

- 25 lat to piękny jubileusz, ale to dopiero początek - podkreśla Dyrektor Zarządzający **Leszek Demciuch**. - Patrzymy w przyszłość z energią, inwestując w nowe technologie, rozwój zespołu i ekologiczne procesy. Wciąż chcemy tworzyć historię, która się nie kończy.

Dzisiaj Bischof + Klein Polska to nie tylko producent folii i opakowań, ale także stabilny partner dla lokalnej społeczności, instytucji i klientów. Ćwierć wieku obecności w Walcach to 25 lat tradycji, jakości i innowacji, które będą kontynuowane w kolejnych latach.

Z okazji Świąt Wielkanocnych

firma Bischof Klein Polska

pragnie złożyć serdeczne życzenia wielu chwil pełnych radości i spokoju.

Niech ten szczególny czas będzie okazją do odpoczynku, refleksji oraz nabrania sił do realizacji nowych celów i wyzwań.

Życzymy, aby nadchodzące dni przyniosły inspirację, optymizm oraz satysfakcję zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym.

Radosnych i pogodnych Świąt Wielkanocnych!

Zespół Bischof Klein Polska



Morawiecki kontra Kosiniak-Kamysz. Rolnicy nie wytrzymali

Kinga Dereniowska
Jasionka

Sporo emocji wywołała debata o bezpieczeństwie Polski z udziałem Mateusza Morawieckiego i Władysława Kosiniaka-Kamysza podczas Europejskiego Forum Rolniczego 2026 w Jasionce.

Sala Kongresowa pękała w szwach, a organizatorzy przyznali, że rejestracja uczestników nieźle ruszyła po podaniu informacji o debacie dwóch politycznych rywali.

Na początku było spokojnie, obaj panowie cieszyli się z zaproszenia na debatę. Szef MON nazwał ją nawet „powrotem do normalności”.

Wśród poruszonych tematów były m.in. słowa Donalda Trumpa, prezydenta USA, o wyjściu z NATO.

- Nie ma mowy o przemieszczaniu naszych baterii Patriot, ponieważ są one odpowiedzialne za nasze bez-

pieczeństwo oraz wschodniej flanki NATO - zaznaczał Władysław Kosiniak-Kamysz.

Mateusz Morawiecki dodał, że w obecnej sytuacji geopolitycznej należy nałożyć nacisk na siłę polskiego przemysłu zbrojeniowego.

- Sojusze są bardzo ważne, ale w pierwszej kolejności musimy liczyć na siebie - podkreślił były premier RP. Panowie nie wytrzymali długo i już po kwadransie zaczęły się pierwsze złośliwości.

- Nie spodziewałem się, że ta debata w wykonaniu premiera Morawieckiego zacznie się od tak radykalnej krytyki mojego poprzednika na stanowisku ministra obrony, czyli Mariusza Błaszczaka - powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz. - Jeszcze niedawno głosowaliście przeciwko pieniądзом, które mają trafić do polskiego przemysłu z programu SAFE - wytknął przedstawiciel PSL.

Mateusz Morawiecki tłumaczył, dlaczego jest prze-



Między Mateuszem Morawieckim a wicepremierem Kosiniakiem-Kamyszem doszło do ostrej wymiany zdań

ciwko SAFE. Najbardziej przeszkadza mu konieczność konsultacji z Komisją Europejską i możliwość zabrania pieniędzy przez tę instytucję.

- Suwerenność nie jest po to, aby nią handlować - stwierdził przedstawiciel PiS. Kosiniak-Kamysz powiedział, że polskie bezpieczeń-

stwo potrzebuje na inwestycje nie tylko w sprzęt i armię, ale i budowanie rezerw, obrony cywilnej, przeszkolenie czy możliwości militarnej.

- Obiecuję, że nie odpuszczę ani jednego euro, ani jednej złotówki. Czy to z UE, czy z NBP - zadeklarował.

Szef MON wytknął Morawieckiemu, że niektórzy w jego środowisku politycznym chcą „zapomnieć o pomocy, którą rząd PiS udzielał Ukrainie od pierwszego dnia wojny”.

- My tego nie zapomnimy, to była bardzo dobra decyzja - pochwalił wicepremier, a na sali rozległy się brawa. - Widać, że nastroje się zmieniają. Nastroje antyukraińskie są faktem, co wykorzystuje Braun. Wiem, że chcecie przemilczeć też dotacje na Ukrainę, które dawaliście. I dobrze, że powstał hub w Jasionce, którego dziś bronią nasi sojusznicy z Holandii - dodał.

Zapytał Morawieckiego też o zachowanie Victora Orbana, premiera Węgier, którego to określił sojusznikiem PiS.

- Przekazywanie informacji przez węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy, to chyba pan potępi? - zadał pytanie szef PSL.

Panowie spierali się, kto bardziej przyczynił się do wzrostu długu publicznego czy zadłużenia Grupy Azoty.

Po jakimś czasie rolnicy mieli już dość słuchania politycznych przepychanek. Oczekiwali konkretnych rozwiązań.

Jeden z uczestników ostentacyjnie opuścił salę, dwóch innych podeszło do sceny i zaczęło krzyczeć do strony polityków. Padły słowa, że przez wojnę na Bliskim Wschodzie z rolnictwem „tak źle jeszcze nie było”.

- Prowadzicie rozgrywki partyjne, zamiast rozmawiać o problemach polskich rolników - zarzucano z sali.

REKLAMA

0011491817

25 lat
2001-2026

PAŃSTWOWA AKADEMIA NAUK STOSOWANYCH W NYSIE

Wesołego Alleluja!

Niech czas Świąt Wielkanocnych wniesie w Państwa życie wiosenną radość, pogodę ducha i nadzieję.

W imieniu społeczności akademickiej
Mariusz Kołosowski
Rektor Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Nysie



drzewko za surowce wtórne

Przynieś surowce wtórne (makulaturę, baterie, małe AGD) **odbierz sadzonkę!**



11
KWIETNIA
sobota, godz. 11-14
pod Galerią Handlową
Dekada w Nysie

Czytaj więcej na: www.nton.pl/drzewko-nysa



ORGANIZATOR



PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNER



(J 1, 5):
Światłość w ciemności świeci

PULS
#210



CZAS POJEDNAĆ SIĘ Z BOGIEM

To czas konfesjonatów - w kościele katolickim wierni, którzy chcą zadośćuczynić przykazaniom kościelnym, robią rachunek sumienia przed Wielkanocą i idą do spowiedzi

Grzegorz Okoński

Chcemy być lepsi, mieć czyste sumienia, pomyśleć, że skoro przynajmniej raz w roku trzeba przystąpić do sakramentu Komunii - to właśnie teraz. Okres poprzedzający Wielkanoc jest czasem, gdy spoglądamy w stronę konfesjonatu - i czasem z pewnym zakłopotaniem - ale robimy rachunek sumienia.

Tylko raz, czy dopiero pierwszy raz?

Z Wielkanocą kojarzą się pisanek, zajacek, a także drugie i trzecie przykazanie kościelne, o którym katolicy pamiętają teraz jak nigdy wcześniej w ciągu roku. Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty, i - przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię Świętą. Trwa zatem czas konfesjonatów, a z publikowanych statystyk i sond wynika, że 75 proc. katolików w Polsce przykłada na ich stopniu raz w roku i to właśnie teraz.

- Zdarza się faktycznie, że raz w roku, w czasie Wielkanocy wierni przychodzą do spowiedzi, by zadośćuczynić nauce Kościoła, ale nie przesądzałbym, że tylko raz: z praktyki wynikałoby raczej, że ludzie traktują wielkanocną spowiedź w kategorii - „minimum raz w roku” i nie ograniczają się tylko do jednego terminu; nawet jeśli teraz przystępują do spowiedzi po raz pierwszy w roku, to bardziej „dopiero pierwszy raz”, bo spotkamy się w kolejnych miesiącach tego roku, w zależności od indywidualnej potrzeby ich sumienia - mówi ks. dr Michał Łobaza SAC, proboszcz pallotyńskiej parafii św. Wawrzyńca w Poznaniu. Pallotyni, czyli Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego, katolicka wspólnota księży i braci, promuje współpracę z ludźmi świeckimi, a kolejki do konfesjonatów nie są w tu niczym nadzwyczajnym, związanym tylko ze świętem.

Jest przykazanie, ale nie chodzi o przymus

Kościół ma przykazania kościelne, ale wierni niekoniecznie pamiętają je słowo w słowo: przyjęło się po prostu, że jak Wielkanoc - to spowiedź i Komunia Św.



Szczególnie przed Wielkanocą, przed konfesjonatami ustawiają się kolejki

- Spowiedzi nie powinno się traktować jako przepisowego przymusu: człowiek podejmuje decyzję o niej w odpowiedzi na usłyszane Słowo Boże lub na zauważone świadectwo życia sakramentalnego, czy w ogóle - na jakieś zdarzenie, sytuację, która skłoniła go do zastanowienia się nad własnym życiem. Dochodzi do wniosku, że chce, a nie że musi, pojednać się z Bogiem, chce się poprawić, zmienić, chce z czystym sercem rozpocząć nowy okres.

Grzechy nie przekreślają szansy

Ale do kościołów przychodzą teraz także tacy ludzie, którzy tej iskry nie czuli od dwóch, trzech, piętnastu, czy dwudziestu lat.

- Są tacy ludzie, i nie przychodzi im łatwo przyznanie tego: ale ważne jest to, że chcą uporządkować z różnych przyczyn zaniedbane życie religijne. Każdy patrzy na życie indywidualnie i nie można człowieka zasztaflakować: jest dobry, bo chodzi o spowiedź, czy jest zły, bo od lat nie zbliżył się do konfesjonatu. Są sytuacje, które odsuwają ludzi od sakramentów, ale też wiemy, że nie przekreślają do końca życia ich szansy na pojednanie z Panem Bogiem, i że w jakiś sposób takie sytuacje się kończą, że osoby nimi dotąd związane mogą już - i chcą wrócić do sakramentów.

Kościół widzi wśród takich przyczyn prowadzenie życia

w związku niesakramentalnym, czyli w konkubinacie, albo w nowym związku po rozwodzie, połączonym ślubem cywilnym. Kościół zapewnia, że takie osoby powinny uczestniczyć aktywnie w życiu wspólnoty, a ta, i jej kapłani mają - jak napisał Jan Paweł II - okazać pomoc rozwiedzionym, podejmować z troskliwą miłością starania o to, by nie czuli się oni odłączeni od Kościoła.

- Czasem nawet po latach sytuacja się zmienia i taka osoba chce szczerze przystąpić do spowiedzi, robi rachunek sumienia, wyznaje grzechy, żałuje za nie, chce naprawić wyrządzone przez siebie szkody wobec innych ludzi. Każda sytuacja jest inna - i każdy człowiek ma szansę.

Kradzież na czele katalogu grzechów

Dominikanin, kaznodzieja, rekolekcjonista i niezwykle medialny duchowny, ojciec Adam Szustak, przyznał, że najczęściej w konfesjonatach wyznawane są grzechy ważne dla sumienia osób spowiadających się, ale z ogólnego punktu widzenia - nie będące takimi, które mogłyby wstrząsnąć światem. W trzech „najpopularniejszych” kategoriach grzechów zamyka się kradzież (do której zaliczamy nie tylko fizyczne zabranie czegoś komuś innemu, ale np. korzystanie z cudzej własności intelektualnej w Internecie, czy zabranie z miejsca pracy przedmiotów należących do pracodawcy),

kłamstwo (w tym także celowe ukrywanie prawdy) i pycha (tu wierni przyznają się np. do przekonania o tym, że są lepsi od innych).

- Grzechy są różne i nie przesądzałbym, czy są któreś częściej spotykane, czy ważniejsze od innych - mówi ks. Michał Łobaza. - Żyjemy w różnych społecznościach, rodzinach, środowiskach zawodowych i w tych wszystkich przestrzeniach pojawiają się ułomności, grzechy. Są drobne i są ciężkie, grunt to rozpoznać je i chcieć się z nich oczyścić. Po pandemii zauważyliśmy, że wierni uważniej do nich podchodzą, że pragnienie spotkania prawdziwego żywego Boga przekłada się u nich na proces przygotowania do spowiedzi. Jest więc rachunek sumienia, a nie zwyczajowa, powtarzana zawsze lista, jest nazwanie grzechów po imieniu, są wnioski. Wierni po prostu poważnie traktują Eucharystię, więc spowiedzi nie chcą tylko odbyć formalnie. Czy boją się spowiedzi? Tak, to intymne doświadczenie wiąże się ze strachem, ale nie jest on mocniejszy od Bożego miłosierdzia łaski. Strach jest ludzki, lecz pamiętajmy, że w sakramencie jest Bóg, który daje łaskę oczyszczenia, a kapłan jest tylko narzędziem w Jego dziele...

Rozgrzeszenie? Nie zawsze!

Ksiądz przyznaje jednak, że są sytuacje, gdy spowiedź nie może dojść do skutku. Nie ma bowiem sensu, gdy spowied-

nik słyszy, że wierny wyzna grzechy, bo z jakiegoś powodu przyszedł do spowiedzi, ale i tak nie wierzy, że coś to zmieni i nie chce się poprawić. Że pogodził się ze swoimi grzechami i nadal będzie z nimi żył, a spowiedź jest dla niego tylko jakąś formalnością, która nic nie zmieni w jego sposobie życia.

- Są też grzechy, przy których ksiądz nie może przekazać wieści o odpuszczeniu: co nie znaczy, że taka osoba nie ma w przyszłości szans na sakrament. To grzechy zarezerwowane dla spowiedzi dokonanej przez Ojca Świętego, albo przez wskazanego przez niego biskupa miejsca, czy przez kapłana wyznaczonego przez biskupa miejsca.

Do tych grzechów należą takie, które wiążą się np. z profanacją Najświętszego Sakramentu.

Spowiedź dla kapłana też nie jest lekka

- Spowiedź jest szczerą rozmową, związaną z pokorą i postanowieniem poprawy, a nie dyskusją w konfesjonale. Nie polega na „zdołowaniu” penitenta, wywołaniu u niego poczucia winy - to nie prowadzi do duchowej ulgi i nie sprzyja podejmowaniu decyzji o spowiadaniu się w przyszłości. Dlatego spowiedź bywa trudna dla spowiadającego się, ale też dla księdza - zawsze przed spowiedzią modłę się za tych, którzy przyjdą do konfesjonatu i proszę o łaskę, bym umiał wyspowiadać, bym mógł wesprzeć tę osobę.

Zapytany, czy idąc do konfesjonatu obawia się, że usłyszysz o grzechu, o jakim nie chciałby nigdy słyszeć, ksiądz Michał Łobaza mówi, że nie ma takich obaw - w czasie spowiedzi nie można zatajać swoich win i trzeba wyznać świadomie wszystkie grzechy, w tym także - a może i zwłaszcza - grzechy ciężkie.

- Chrystus służył człowiekowi i nie wybierał, z kim chce rozmawiać i przebywać: każdy był dla niego równie ważny, także ci, którzy mieli na sumieniu grzechy ciężkie. Jako ksiądz jestem tu i teraz, nie zadreżam się później tym co usłyszę. Bóg chce, bym rozpoznał grzechy i był Jego narzędziem w odnowie tej osoby. Obowiązuje mnie natomiast

tajemnica spowiedzi, z której nikt nie może mnie zwolnić - niczego, co usłyszę w czasie spowiedzi, nie mogę z niej wynieść na zewnątrz.

Nie tylko w konfesjonale

Wierni spowiedź utożsamiają z konfesjonalem - i choć to naturalne miejsce w przestrzeni sakralnej, nie musi być jednoznaczny atrybutem sakramentu pokuty.

- Zdarzają się sytuacje, że spowiadamy w drodze, w czasie pielgrzymki, w czasie jakiegos wyjazdu w wspólnoty: wtedy nie uzależniamy spowiedzi od konfesjonatu, lecz po prostu w cichej indywidualnej rozmowie spowiadamy. Spowiedź może odbyć się w innym miejscu, bo jej najważniejszym bohaterem nie jest ksiądz, który musi mieć konfesjonał, lecz penitent, który podjął decyzję wskutek jakiegos doznania, refleksji, który odczuł, że chce pojednać się z Bogiem. Ponadto spotykamy się też z sytuacjami, że ktoś poprosi nas z ważnej przyczyny o spowiedź generalną, z całego życia, chce mieć do tego więcej czasu, chce dokonać poważnego i pełnego rozrachunku ze swoim życiem. Kiedy ma poważne wątpliwości i bardzo liczy na rozmowę, która wiele dla niego znaczy. I kiedy chce pozamykać pewne sprawy w swoim życiu, ma głębszą świadomość religijną, wynikającą z wieku, z doświadczeń życiowych - bo inaczej patrzy na swoje grzechy dziecko, a inaczej osoba dorosła. Czasem wtedy taka spowiedź odbywa się w warunkach, w których penitent czuje się bezpiecznie, i może ze spokojem wyznać grzechy.

Czy ksiądz się spowiada?

Księża - co nieraz interesuje wiernych - nie tylko spowiadają, ale też - się spowiadają. Muszą się regularnie spowiadać, dbać o swoje odnowienie, skoro mają takim darem się dzielić z drugim człowiekiem.

- Do tego dobrze mieć swojego stałego spowiednika, który dzięki doświadczeniu będzie mógł pomóc kapłanowi. Kapłan przecież też jest tylko człowiekiem, tak jak ci, którzy przychodzą do jego konfesjonatu...

Święty Mateusz, opowiadając epizod o żądaniu znaku z nieba skierowanym do Jezusa, rozpoczynając go słowami: „Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze, i wystawiając Go na próbę, prosili o ukazanie znaku z nieba” (Mt 16,1).

Pobożni i ci mniej

Żydowski historyk Józef Flawiusz w swej „Wojnie żydowskiej” zapisał: „Są bowiem u Żydów trzy rodzaje uprawianej filozofii: zwolennicy jednej zwą się faryzeuszami, drugiej - saduceuszami, a trzeciej - eseneńczykami. Ci ostatni cieszą się opinią wielce świątobliwych”. W powszechnej do dziś opinii faryzeusze i saduceusze byli zawsze sprzymierzeńcami w swej wrogości do Jezusa. Tymczasem obydwie stronnictwa jeszcze większą niechęć żywiły do siebie nawzajem.

Eseneńczycy z Qumran nad Morzem Martwym byli w tej kwestii bardziej zdystansowani. Dowodzi to, że judaizm, jako religia pozbawiona dogmatów w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa, sprzyjał powstawaniu różnych ugrupowań o charakterze religijnym, które odznaczały się nie tylko różnym stopniem politycznego zaangażowania, ale tolerancją na teologiczne nowości.

Faryzeusze, saduceusze i eseneńczycy nie byli jedyni. Dodajmy do nich sięgających po terror zelotów, sykaryjczyków, czyli ich jeszcze bardziej radykalny odłam, i herodian, którzy uważali Heroda Wielkiego za swojego mesjasza. Swój wkład w religijny mikś mieli także mieszkający w Egipcie tzw. terapeuci, którzy prowadzili życie zbliżone do monastycznego. Byli tak pobożni, że Euzebiusz z Cezarei w swojej „Historii kościelnej” uznał ich za pierwszych mnichów chrześcijańskich.

Większość pobożnych Żydów nie była jednak formalnie ani faryzeuszami, ani saduceuszami, ani nie należała do innych ugrupowań. Ulegali silniejszemu lub słabszemu wpływowi, argumentacjom i poglądom głoszonym przez członków poszczególnych ugrupowań.

Najważniejsze Prawo

Największe, jak się powszechnie przypuszcza, wpływy na kształt instytucji religijnych i na myśl teologiczną judaizmu w czasach Jezusa mieli faryzeusze. Flawiusz wspomina o ich istnieniu już za czasów Jonatana (161-143 r. przed Chrystusem). Kiedy na arenie politycznej Palestyny pojawili się Rzymianie, ich rola znacznie zmalała, nie zeszli jednak całkowicie ze sceny politycznej.

Nazwa ugrupowania pochodzi od hebrajskiego słowa „oddzielony”, „odseparowany”. Jej rodowód nie jest znany, naj-



Jean Tissot „Jezus wystawiony na próbę przez faryzeuszy i eseneńczyków”. Ten obraz powstał we Francji w latach 1886-1894. Obecnie można go oglądać w Brooklyńskim Muzeum w Stanach Zjednoczonych

FOT. DOMENA PUBLICZNA

FARYZEUSZE, SADUCEUSZE, ESSEŃCZYCY. RELIGIJNA PANORAMA PALESTYNY ZA CZASÓW CHRYSTUSA

To głównie te trzy stronnictwa dominowały w ówczesnej Ziemi Świętej. Wszystkie były uwikłane politycznie, ale dwa pierwsze uznały naukę Chrystusa za wrogą i niebezpieczną

Mariusz Grabowski

częściej jednak uważa się, że przylgnęła ona do tych, którzy oddzielali się od innych niezwykle silnym przylgnięciem do Prawa Starego Testamentu. Faryzeusze zwracali największą uwagę na zachowanie przepisów Prawa w każdym szczególe. Sądziło się, że Bóg dał Mojżeszowi nie tylko Torę, ale także tradycję ustną przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Od strony eschatologicznej faryzeusze pełni byli nadziei na indywidualne przetrwanie: człowiek po śmierci zmartwychwstaje w swym własnym ciele i wciąż - zgodnie z Platoniem - posiada duszę nieśmiertelną, która zasługuje na szczęście w niebie lub potępienie w piekle, w zależności od doczesnych poczynań. Wierzyli więc w sąd ostateczny i wieczną nagrodę lub potępienie po śmierci. Uznawali także istnienie substancji duchowych - aniołów, czemu z kolei zdecydowanie sprzeciwiali się saduceusze.

Faryzeusze przyglądali się Jezusowi, jego uczniom i jego nauce bardzo uważnie. Dlatego też w Ewangeliach jest przez nich nieustannie obserwowany, atakowany za działalność, za różne wypowiedzi, za kontakty choćby z grzesznikami, celnikami, Samarytanami i po-

ganami. Jezus wciąż odpowiada na ich zarzuty, pułapki, groźby, czy nawet na zamachy na swoje życie.

Niekiedy sam atakuje i prowokuje, a nawet grozi w najsilniejszych słowach: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozorów odprawiają długie modlitwy. Ci tam surowszy dostaną wyrok” (Mk 12,38-40). W innym miejscu: „Wężo, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?” (Mt 29-32).

Już po zburzeniu świątyni ruch faryzeuszy przejął niemal pełną kontrolę nad Żydami w Judei i żydowską diasporą. Większość faryzejskich „uczonych w piśmie” wyemigrowała razem z żydowskimi wygnańcami do Babilonii i Egiptu, a część pozostała w Palestynie. Dzięki właśnie faryzeuszom prawo ustne zostało przekazane, rozszerzone, na nowo sformułowane i w końcu skodyfikowane w Misznie (ok. 200 roku po Chrystusie), a potem w uzupełnionym Talmudzie. Tak narodził się rabinizm.

Nieuprzejmi, aroganccy

Mniej wpływowi od faryzeuszy byli saduceusze, w gronie których znajdowało się wielu przedstawicieli ówczesnych zamężnych elit, zwykle sprzyjających Rzymowi. Niektórzy wywodzą saduceuszy od Sadoka, kapłana o znacznych wpływach politycznych za czasów Dawida, inni zaś wolą odwołać się do hebrajskiego przymiotnika „saddiq”, co znaczy „sprawiedliwy”. Stronnictwo powstało niemal jako współczesne narodzinom faryzeizmu, a więc w II wieku przed Chrystusem.

Saduceusze w zasadniczych punktach podzielali doktrynę judaizmu: Bóg wybrał Izraela, a Izraelici winni są posłuszeństwo Prawu. Ale można odnieść wrażenie, że w przekonaniu saduceuszy sporo jest elementów protodeizmu - dobro i zło, pomyślność i nieszczęście zależą w przeważającej mierze od woli człowieka.

Potwierdza to Flawiusz: „Saduceusze, stanowiący drugi zakon, w ogóle nie uznają losu, a Bóg według nich jest poza możliwością czynienia jakiegokolwiek zła lub nawet oglądania go. Utrzymują, że ludzie mogą czynić wybór pomiędzy

dobrem a złem i tylko od woli każdego z nich zależy, czy pójdzie jedną, czy drugą drogą. Odrzucają jednak nieśmiertelność dusz, odbieranie kary lub nagrody w Hadesie”.

Co ważne: saduceusze odrzucali wiarę w nieśmiertelność dusz, negując tym samym zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Podobnie było z koncepcjami mistycznymi oraz mesjanizmem. Nie przyjmowali też innych pism Biblii Hebrajskiej poza Pięcioksięgiem ani tradycji ustnej. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Saduceusze bowiem mówią, że nie ma zmartwychwstania, ani anioła, ani ducha, a faryzeusze uznają jedno i drugie”.

Można by to nazwać - używając dzisiejszych pojęć - judaizmem reformowanym. W Nowym Testamencie przedstawiciele saduceuszy to głównie wyżsi kapłani i arcykapłani w świątyni jerozolimskiej. Zajmowali większość z 70 miejsc w radzie rządzącej zwanej Sanhedrynem, co nie znaczy, że przez większość czasu nie musieli zgadzać się z pomysłami mniejszości faryzejskiej, ponieważ ci byli bardziej popularni wśród mas.

Ponieważ saduceusze nie pozostawili po sobie żadne-

go pismemnego świadectwa, wszystko, co wiemy o tym, w co wierzyli i co robili, znajduje się w Biblii i źródłach z drugiej ręki. Według większości zapisów historycznych saduceusze byli nieuprzejmi, aroganccy, żądni władzy i szybko spierali się z tymi, którzy się z nimi nie zgadzali. Zniknęli po przegranej antyryzymskim powstaniu (66-70 r. po Chrystusie), zburzeniu świątyni przez Tytusa i rozproszeniu Żydów.

Benedykt zadziwia

Jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, nauczanie Jezusa zdecydowanie bliższe jest poglądom faryzejskim niż saducejskim. Stąd też między Jezusem a faryzeuszami nie zawsze panowały wrogie relacje - to właśnie faryzeusza o imieniu Nikodem podczas nocnej rozmowy Jezus przekonywał o miłości Boga: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Jeszcze do niedawna teologowie i historycy nie traktowali też poważnie teorii, że Jezus miał bliskie relacje z eseneńczykami. Ci bowiem raczej unikali kontaktów ze świątynią i żyli w wyodrębnionych zamkniętych społecznościach, które cechowała na poły komunistyczna wspólnota dóbr materialnych, czystość rytualna (w tym celibat) i ścisłe podporządkowanie się wewnętrznej hierarchii władzy.

Lecz w kwietniu 2007 roku wiernych zelektryzowały słowa Benedykta XVI, który w homilii wygłoszonej w Wielki Czwartek zauważył, że „jest wielce prawdopodobne, że Jezus celebrował Paschę według kalendarza i zgodnie ze zwyczajami eseneńczyków”.

Papież nawiązał tym samym do istniejącej w Ewangeliach tzw. pozornej przeciwności, odnoszącej się do dnia śmierci Jezusa. Szukając jej wyjaśnienia w wielkoczwartkowym kazaniu, papież stwierdził, że Jezus spożywał Ostatnią Wieczerzę według zwyczajów wspólnoty z Qumran.

Powstają w związku z tym pytania: dlaczego tak postąpił? Jaka była prawdziwa relacja Jezusa z eseneńczykami? Dlaczego nie wspomina się o nich w Nowym Testamencie? A także: jaki był związek Jezusa z Janem Chrzycielem, który głosił swoją proroczą naukę w pobliżu Qumran?

Pytania te wciąż czekają na swoje odpowiedzi i być może nigdy ich nie dostaniemy. Eseneńczycy zniknęli bowiem ze sceny dziejowej za czasów powstania antyryzymskiego i krwawej pacyfikacji Judei przez Tytusa. Po tych wydarzeniach nie znaleziono już żadnych śladów dotyczących tego ugrupowania.

Alicja Polewska

JESZCZE JEDEN RAZ. OD NOWA. ODNOWA



Lucyna, napiszesz o sobie?" - nosiłam się z tym pytaniem kilka dni. Zadawałam je sobie, przewidywałam, jak mi odpowie, jak się poczuje z moją prośbą. W końcu zadzwoniłam: - Lucynko, napiszesz? Jak dałaś radę temu cholerstwu, ile cię to kosztowało, co straciłaś, a co zyskałaś? - mówiłam coraz szybciej. Lucyna przebrała mi w pół zdania: - Na kiedy potrzebujesz? Bo wiesz, nie dam rady tak od pierwszej dużej litery do ostatniej kropki. Chemia to nie są jednak drinki z palemką - zażartowała, a mnie spadł kamień z serca. Pisanie to pasja Lucyny. Robotą to jej lekarstwo, ale przecież ten RAK...

Obserwowałam, jak się zmagala z chorobą. Oglądałam kolejne fotki z CO (oficjalna nazwa to Centrum Onkologii, ale ona mówiła: Centralne Ogrzewanie; oswajała to miejsce i siebie tam) - tłum ludzi czekających na chemię, stojak z jej kropłówką, włosy, które zostały na grzebieniu... No właśnie włosy. Są dla niej ważne. Ja tak mam z paznokciami - muszą być zadbane, no ładne po prostu. Ktoś inny - z ciałem i dlatego blizna po operacji to większy problem niż całe leczenie.

Czepiamy się szczegółów.
Całość lepimy z okrucichów.
Drugi oddech, żeby przeć przed siebie i dla siebie.
Świąteczne wydanie postanowiliśmy poświęcić odrodzeniu, może nie aż tak jak Feniks z popiołów, ale bardzo blisko. Początkowo luźno potraktowaliśmy skojarzenie ze Zmartwychwstaniem - nowym życiem. Drugim życiem. Od nowa. Po przejściach. Odkryliśmy, ile mocy jest w tych historiach. Z pozoru tak różnych, a jednak tak bardzo podobnych.

Bo to się dzieje wokół nas.
Nie zawsze się udaje, bywa, że trzeba ulec, żeby zwyciężyć.
Czasami potrzebny jest drugi człowiek.
Dobre słowo.
Modlitwa.
Telefon: Wiesz, że jestem.
Słońce i pierwsze listki na drzewach. I skowronek.
Życie.
Od nowa.



Tomasz Kapica

CIEŃ ŚWIATA NAD NAMI

Miała być wiosna, miało być trochę oddechu, kilka spokojniejszych dni, świąteczny stół i ta dobrze znana iluzja, że choć na chwilę świat zwalnia. Tymczasem wchodzimy w tegoroczną Wielkanoc z poczuciem że rzeczywistość znów stoi na bardzo kruchym fundamencie.

To nie jest już tylko odległy konflikt, który dzieje się „gdzieś tam”. Sytuacja wokół Iranu w ostatnich tygodniach wyraźnie się zaostrzyła. Nawet jeśli nie wszyscy śledzą mapę Bliskiego Wschodu z dnia na dzień, to skutki takiego kryzysu prędzej czy później docierają także do zwykłych ludzi w Polsce: przez ceny paliw, energii, żywności i ogólne poczucie, że świat znów wymyka się spod kontroli. Ostatnie dni przyniosły kolejne sygnały,



Łukasz Żygadło

TRYBUNAŁOWE SUDOKU

Polska polityka ma jedną niezwykłą cechę: potrafi być jednocześnie poważna i zupełnie niepoważna. Oto bowiem w kraju, w którym mamy rekordowy deficyt, napięcia międzynarodowe i rosnące koszty życia, największe emocje budzi... Trybunał Konstytucyjny. A właściwie nie sam Trybunał, tylko to, kto, kiedy i przed kim ma złożyć przysięgę. W ostatnich dniach dostaliśmy kolejny odcinek tego serialu. Sejm wybrał sześciu sędziów, prezydent zaprosił do przysiężenia tylko dwóch z nich. Pozostała czwórka nadal czeka, a politycy tłumaczą wszystko tak zawiłymi argumentami, że przeciętny obywatel ma prawo się zgubić już po drugim zdaniu. W międzyczasie pojawiają się kolejne pomysły: a to przysięga przed marszałkiem Sejmu, a to próby obejścia procedur, a to zapowiedzi, że ktoś coś „na-

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 3.04.2026

że konflikt wokół Iranu może wejść w jeszcze groźniejszą fazę, a rynki reagują na to coraz większym niepokojem.

Najgorsze w takich momentach jest to, że wojna dziś rzadko wygląda jak dawniej. Nie zaczyna się już tylko od jednego oficjalnego komunikatu i jednej granicy. Rozlewa się etapami: przez rakiety, cyberataki, blokowanie szlaków handlowych, kryzysy energetyczne i polityczne szantaże. Wystarczy iskra, by napięcie regionalne stało się problemem globalnym. Szczególnie wtedy, gdy w tle pojawia się tak newralgiczny punkt jak cieśnina Ormus, miejsce, od którego zależy bezpieczeństwo energetyczne dużej części świata.

Znów trzeba sobie przypominać, że pokój nie jest stanem naturalnym danym raz na zawsze. Jest czymś, o co świat musi stale zabiegać, a politycy zbyt często traktują go jak kartę przetargową. Wchodzimy w święta nie z bez troską, ale z ciężarem epoki, która od kilku lat nie daje nam prawdziwie odetchnąć. Pandemia, wojna za wschodnią granicą, kryzysy gospodarcze, a teraz kolejna groźba dużej eskalacji na Bliskim Wschodzie. To wszystko buduje w ludziach zmęczenie, które trudno już przykryć świąteczną dekoracją.

prawi ustawą”. Gdyby ktoś chciał napisać scenariusz do politycznej komedii, nie musiałby nic wymyślać. Wystarczyłoby przepisać wiadomości z ostatnich dni. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że - jak przyznają sami politycy - większość ludzi i tak nie rozumie, o co dokładnie chodzi. Spór o Trybunał stał się czymś w rodzaju politycznego sudoku: każdy widzi, że coś trzeba wpisać, ale niewielu zna zasady. I w tym właśnie tkwi pewien paradoks. Trybunał Konstytucyjny w teorii jest jedną z najważniejszych instytucji państwa. Ma stać na straży prawa, rozstrzygać spory, pilnować konstytucji. W praktyce coraz częściej przypomina ring, na którym kolejne ekipy polityczne próbują udowodnić, że to one mają rację - i to najlepiej natychmiast. Można oczywiście powiedzieć, że to poważny spór o zasady państwa. I pewnie tak jest. Tyle że z perspektywy zwykłego człowieka wygląda to trochę inaczej. Gdy politycy kłócą się o to, kto ma przyjąć przysięgę, wielu ludzi zastanawia się raczej, kto zajmie się ich codziennymi problemami. Bo rachunki nie czekają na wyrok Trybunału, a ceny w sklepach nie spadają po konferencjach prasowych.

Polityka lubi wielkie słowa: konstytucja, praworządność, mandat, odpowiedzialność. Problem w tym, że im więcej tych słów, tym mniej konkretów. A im mniej konkretów, tym większe wrażenie, że zamiast rządzić, ktoś po prostu... gra. Może więc należałoby wprowadzić nową zasadę. Każdy polityk, zanim zacznie tłumaczyć zawilosci Trybunału, powinien odpowiedzieć na jedno proste pytanie: czy przeciętny obywatel zrozumie, o co chodzi? Jeśli nie, to może zamiast kolejnego sporu warto po prostu wrócić do pracy.

Bo państwo to nie jest konkurs na najbardziej skomplikowane uzasadnienie. To raczej sztuka robienia rzeczy prostych - tylko że dobrze. A z tym, jak widać, bywa u nas różnie.



Marek Mazurkiewicz,

CHWYTAJ DZIEŃ

Przenikliwy dźwięk drewnianej kołatki, rozlegający się echem po kościelnych nawach, przeplatany pełnymi żalu słowami pieśni „Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił...”, to chyba najbardziej przejmujący moment wielkopiątkowego nabożeństwa. Atmosfera modlitwnej zadumy, w czasie której wspomniana jest śmierć Jezusa, przenosi nasze myśli do rozważań nad naszym własnym życiem.

Wtedy, chociaż na chwilę, udaje się nam oderwać przebudżony umysł od codziennego zalewu informacji. I dobrze, bo lawinowo docierające do nas wieści ze świata częściej mogą napawać nas niepokojem niż dawać nadzieję na to, że kolejne tygodnie, miesiące, a może nawet i lata będą choć trochę bardziej przewidywalne.

Wielkopiątkowa refleksja na temat przemijania i nieuchronności końca zawiera jednak blask nadziei, że już za 3 dni, w niedzielę, odprawiane przy wschodzie słońca nabożeństwo będzie nowym początkiem - zwycięstwem nad ciemnością.

Jako realisci jesteśmy oczywiście świadomi, że tegoroczna Wielkanoc niestety nie przyniesie przełomu i nie zakończy licznych kryzysów. Światowi liderzy nie doświadczą cudownej przemiany i nie poczują - jak pokutnicy po odejściu od konfesjonu - mocnego postanowienia poprawy, by zakończyć wojny i cierpienie ich ofiar.

Na Ukrainie nadal nie widać przełomu, a przedłużająca się wojna Izraela, Stanów Zjednoczonych z Iranem komplikuje dodatkowo sytuację u naszego wschodniego sąsiada. Donald Trump, z obawy o irytację swoich wyborców spowodowaną rosnącymi cenami paliw, przestał już widzieć potrzebę utrzymania embarga na rosyjską ropę, bo jej większa ilość na światowych rynkach może ulżyć amerykańskim konsumentom.

To jeden z licznych przykładów na to, że wielka polityka, ale też jej krajowe przykłady, nie są wrażliwe na ewangeliczną potrzebę pojednania czy żalu za grzechy. Sumieniem polityki rządzi interes, a może nawet piekielna chciwość.

Jacek Cygan, pisząc dla Zbigniewa Wodeckiego jedną z ostatnich piosenek, przemycił uniwersalną receptę na „odcięcie” od zgiełku i niepokojących wieści, które może dać te kilka dni wielkanocnego wytchnienia: „Chwytaj dzień. Tak, by znaleźć swój rytm. Chwytaj dzień. Ciesz się chwilą i żyj”.

FOTOkomentarz tygodnia



2 KWIETNIA, ŚWIAT

Trwają obchody Triduum Paschalnego – celebracji męki, śmierci

i zmartwychwstania Chrystusa. Szczególnie barwną oprawą mają one w Hiszpanii i krajach latynoskich, gdzie często przybierają formę efektownych procesji z wykorzystaniem

tradycyjnych dekoracji i strojów regionalnych. Ale od Wielkiego Piątku do Wielkanocy uwagę będzie przykuwać Watykan. Papież Leon XIV w piątek po raz pierwszy

poprowadzi drogę krzyżową i będzie osobiście niósł w jej trakcie krzyż, a w niedzielę udzieli wiernym tradycyjnego błogosławieństwa „Urbi et Orbi”



29 MARCA, WARSZAWA Zmarł Wiesław Myśliwski – jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich. Jego powieści, jak „Widnokrąg” czy „Pałac”, za jego życia stały się klasyką literatury



1 KWIETNIA, FRANCJA Mistrz Marc Saint-Saens ozdabia czekoladowe jajo. Nad Sekwaną Wielkanoc ma właśnie taki smak. W tym okresie Francuzi zjadają aż 14 ton czekolady – 10 procent rocznej konsumpcji

REKLAMA

0011489825



Drodzy Konsumenci Drożdży Babuni,

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkiej Nocy, pragniemy złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia. Niech ten wyjątkowy czas napętni Wasze domy radością, spokojem i rodzinnym ciepłem.

Życzymy, aby Wielkanoc była okazją do spędzenia niezapomnianych chwil w gronie najbliższych, przy suto zastawionych stołach pełnych tradycyjnych, domowych wypieków. Niech Wasze domy wypełnią się aromatem świeżo upieczonych, puszystych babek, mazurków i innych wielkanocnych przysmaków przygotowanych z naszymi Drożdżami Babuni.

Niech ten wyjątkowy czas będzie źródłem inspiracji i nowych pomysłów na pyszne, domowe wypieki. Życzymy udanych przygotowań i niezapomnianych chwil przy rodzinnym stole.

Wesołych Świąt!

Zespół Lesaffre Polska
Producent Drożdży Babuni



Słono zapłacimy za tanie paliwo

Gdy rząd ogłasza obniżkę cen paliw, większość kierowców reaguje odruchowo: wreszcie jakaś dobra wiadomość. Przy dystrybutorze liczy się przecież nie teoria gospodarcza, ale to, ile pokaże licznik po zatankowaniu do pełna. Problem polega na tym, że polityka paliwowa rzadko kończy się na stacji benzynowej.

Lukasz Żygadło

To, co dziś wygląda jak ulga dla kierowcy, jutro może wrócić do niego w innej formie: w słabszym budżecie państwa, większym deficycie, wyższych kosztach obsługi długu albo ograniczeniach w innych wydatkach publicznych. I właśnie dlatego decyzja o obniżeniu VAT i akcyzy na paliwa, a do tego wprowadzeniu maksymalnej ceny detalicznej, budzi tak wiele wątpliwości.

Pakiet zakłada obniżenie VAT na paliwa z 23 do 8 procent, obniżkę akcyzy do unijnego minimum oraz mechanizm ceny maksymalnej na stacjach. Według zapowiedzi ma to dać spadek cen rzędu około 1,20 zł na litrze przed świętami. W polityce

taki ruch jest łatwy do wy tłumaczenia. Gdy ropa gwałtownie drożeje, społeczeństwo oczekuje natychmiastowej reakcji. Kierowcy, firmy transportowe, rolnicy, kurierzy i wszyscy, którzy codziennie żyją na kołach, nie chcą słyszeć o długofalowych strategiach. Chcą po prostu płacić mniej.

Tyle że ekonomiści od początku studzą nastroje. Nie dlatego, że nie rozumieją społecznego nacisku, ale dlatego, że wiedzą, jak działa rynek paliw. Jeśli światowe ceny ropy dalej będą rosły, a kurs dolara pozostanie wysoki, to efekt podatkowej ulgi może się szybko skurczyć. W komentarzach ekspertów powtarza się jedna myśl: ulga na stacjach może być odczuwalna, ale nie musi być trwała. Część analityków

mówi wprost, że jeśli presja na rynku ropy utrzyma się jeszcze kilka tygodni, po obniżce może nie zostać wyraźny ślad. Inni dodają, że ostateczna cena benzyny i diesla zależy nie tylko od podatków, lecz także od hurtu, marż i sytuacji międzynarodowej. Innymi słowy, rząd może obniżyć podatki, ale nie ma pełnej kontroli nad tym, co robi rynek.

W tym przypadku najważniejsze pytanie brzmi jednak nie: czy kierowcy zapłacą mniej przez tydzień lub dwa, ale: kto za to zapłaci później. Minister finansów oszacował koszt całej operacji na około 1,6 mld zł miesięcznie. Z tego około 900 mln zł ma wynikać z obniżki VAT, a około 700 mln zł z obniżki akcyzy. To ogromna suma, szczególnie jeśli pamiętać, że nie mówimy o jednorazowym wydatku, ale o koszcie liczącym miesiąc po miesiącu. Jeśli mechanizm utrzyma się dłużej, budżet państwa będzie tracił miliardy w czasie, gdy i tak znajduje się pod bardzo silną presją.

A stan finansów publicznych już dziś trudno nazwać dobrym. W ustawie budżetowej na 2026 rok zapisano deficyt budżetu państwa na poziomie 271,7 mld zł. To jedna z najwyższych takich kwot w historii polskich finansów publicznych. Co gorsza, rok zaczął się bardzo ciężko. Po styczniu i lutym 2026 roku deficyt wynosił już około 48,5 mld zł. Dochody budżetu sięgnęły niespełna 80 mld zł, a wydatki przekroczyły 120 mld zł. Oznacza to, że już po dwóch miesiącach wykorzystano znaczną część całorocznego limitu deficytu. Taki start roku nie daje rządowi komfortu. Przeciwnie – pokazuje, że pole manewru jest niewielkie, a każda nowa ulga podatkowa albo osłona cenowa szybko odbija się na budżetowej równowadze.

To właśnie dlatego część ekonomistów mówi dziś wprost, że rząd kupuje sobie chwilowy spokój polityczny kosztem długoterminowej stabilności finansów państwa. Taka operacja wygląda dobrze na konferencji prasowej i przynosi szybki efekt psychologiczny, ale nie rozwiązuje istoty problemu. Ceny paliw nie wzrosły przecież dlatego,



To, co dziś wygląda jak ulga dla kierowcy, jutro może wrócić do niego w innej formie: w słabszym budżecie państwa, większym deficycie, wyższych kosztach obsługi długu.

że państwo nagle podniosło podatki. Wzrosły dlatego, że światowy rynek ropy został rozchwiany przez kryzys geopolityczny. To skala szoku, której nie da się trwale przykryć samą decyzją podatkową. Można ją złagodzić, ale nie usunąć.

W praktyce wygląda to tak: państwo bierze na siebie część ciężaru, żeby kierowca chwilowo mniej odczuł światowy kryzys. Tylko że państwo nie ma własnych pieniędzy. Ma pieniądze z podatków albo z długu. Jeśli zrezygnuje z części dochodów, musi to sobie odbić gdzie indziej – mniejszymi wydatkami, większym zadłużeniem albo nowymi daninami w przyszłości. I właśnie tu zaczyna się problem. Bo Polska już dziś działa przy wysokim deficycie, a możliwości kolejnych osłon są dużo mniejsze niż kilka lat temu. Stopy procentowe są wyższe, koszt zadłużenia rośnie, a przestrzeń do dalszego „dosypywania” pieniędzy jest ograniczona.

Jest jeszcze drugi problem, mniej widoczny, ale bardzo ważny. Ręczne sterowanie cenami paliw zawsze niesie ryzyko zniekształcenia rynku. Krótkoterminowo daje to ulgę, ale długoterminowo może

tworzyć niepewność i presję na spółki paliwowe. Już same zapowiedzi takich działań potrafią wpływać na notowania firm i decyzje inwestorów. Rynek nie lubi sytuacji, w których polityka zaczyna zastępować mechanizm cenowy.

Dla Opola i całej Opolszczyzny ten temat nie jest abstrakcyjny. To region, w którym paliwo jest codziennym kosztem życia. Autostrada A4, intensywny ruch transportowy, dojazdy do pracy z mniejszych miejscowości do Opola, Nysy czy Kędzierzyna-Koźla – wszystko to sprawia, że różnica kilkudziesięciu groszy na litrze naprawdę ma znaczenie. Dla mieszkańca, który codziennie dojeżdża kilkadziesiąt kilometrów, obniżka może oznaczać realną ulgę w domowym budżecie. Dla małej firmy transportowej czy usługowej to także chwilowe odciążenie kosztów. Ale właśnie słowo „chwilowe” jest tu kluczowe.

Jeśli światowe ceny ropy pozostaną wysokie, a budżet państwa będzie coraz bardziej napięty, ulga przy dystrybutorze może zostać szybko zjedzona przez inne koszty. Inflacja, droższe finansowanie, wyższe ceny usług i presja

na finanse publiczne – to wszystko może sprawić, że korzyść okaże się krótkotrwała.

I tu dochodzimy do sedna. Rząd obniżył ceny paliw, bo musiał politycznie odpowiedzieć na drożyznę. Trudno się temu dziwić. Paliwo jest jednym z tych towarów, które działają na społeczną wyobraźnię najszybciej. Cena na stacji jest widoczna dla każdego i każdy od razu czuje różnicę. Ale państwo nie może na dłuższą metę udawać, że rozwiązuje problem, który w rzeczywistości jedynie odrocza.

Najuczciwiej byłoby powiedzieć to wprost: ta decyzja może przynieść kierowcom krótką ulgę, ale nie jest lekarstwem na chorobę. Prawdziwy problem leży głębiej – w zależności od światowego rynku, wrażliwości gospodarki na kryzysy i w bardzo napiętych finansach państwa. Jeśli więc ktoś dziś cieszy się, że zapłaci mniej przy dystrybutorze, ma do tego pełne prawo. Ale warto też pamiętać, że rachunek nie zniknie. Po prostu może przyjść później – i już nie na stacji, tylko w budżecie państwa, a stamtąd w codziennym życiu nas wszystkich.

©

REKLAMA

6611238440



Spotkania
w doborowym
towarzystwie



06.04 | Wartość sentymalna



13.04 | Kokuho



20.04 | Tajny agent



27.04 | Chronologia wody

HELIOS

www.helios.pl

ZAPOMNIANA KALWARIA

Tuż obok najstarszej w Polsce kopalni marmuru znajduje się zabytkowa Kalwaria Sławniowicka. Miejsce jest związane ze śmiercią żołnierza poległego w czasie I wojny światowej.

Marcin Żukowski

WSławniowicach w powiecie nyskim od siedmiuset lat wydobywany jest marmur. To materiał znany i ceniony zarówno w kraju i zagranicą. Marmury Sławniowickie ozdabiają wiele znanych, reprezentatywnych budynków, m.in. gmach Sejmu, Urząd Rady Ministrów, Teatr Wielki w Warszawie, Zamek w Książu, Operę i Filharmonię w Białymstoku, Zamek Królewski w Kopenhadze, Rotundę z Panoramą Raclawicką, Międzynarodowy Port Lotniczy w Baliach oraz wiele innych elewacji i wnętrz zamków, pałaców, rezydencji, kościołów, banków, hoteli, teatrów w Polsce i Europie.

W cieniu słynnego zakładu wydobywczego znajduje się wyjątkowa pamiątka przeszłości. To schowana w lesie Kalwaria. Niegdyś miejsce kultu religijnego, dziś jest trudne do zlokalizowania. Do miejsca nie prowadzi żaden oznaczony szlak, nie ma dro-

gowskaszów ułatwiających dotarcie do celu.

Kalwaria ukryta w lesie

Kamienna droga krzyżowa z kaplicą na wzgórzu i kilkoma kamiennymi grupami rzeźb to jedno z ciekawszych i bardziej tajemniczych miejsc na rozległym terenie kopalni marmuru.

Rzeźby pasyjne prawdopodobnie wykonali artyści ze szkoły rzeźbiarskiej, która kształciła w Sławniowicach licznych i bardzo dobrych rzemieślników. Stacje Drogi Krzyżowej rozpoczyna rzeźba przedstawiająca modlitwę w Ogrójcu. Klekający Pan Jezus jest w towarzystwie anioła trzymającego krzyż. Dalej ustawiono kamienne 14 stacji drogi krzyżowej. Niektóre uszkodzone, przewrócone, bez oznaczenia, pozbawione metalowego krzyżyka. Na szczycie wzgórza jest końcowa kapliczka będąca stacją „Złożenia do grobu”. Można wejść do środka, bowiem drzwi nie



Kaplica na szczycie jest ostatnią stacją drogi krzyżowej.

trzymają się na zawiasach. Tuż obok są rzeźby przedstawiające scenę ukrzyżowania. Całość ma ok. 200 m długości.

Kamienny krzyż w środku zespołu rzeźb ufundował dawny właściciel kamieniołomu na pamiątkę swojego syna, który zginął na froncie I wojny światowej. Przypomina o tym inskrypcja: „Ku pamięci naszego drogiego syna i brata Ericha Buntrama. Zginął śmiercią bohatera we Francji dnia 12.09.1915, pochowany w St.

Pierre. Poświęcone przez jego rodziców i rodzeństwo.”

Niektóre figury zostały pomalowane, ale niestety uczyniła to niewprawna ręka. Przy części stacji drogi krzyżowej przebijają się kwiaty, które zasadzono przed laty.

Miejsce jest rzadko odwiedzane. Jak przypomina portal Głuchołazy.eu, w czasie, gdy proboszczem był ks. Jana Kęska (1973-2014), każdego roku na Kalwarii Sławniowickiej odprawiana



Zabytkowy zespół figur jest mocno zaniedbany.

była Msza święta. Działo się to w Święto Podwyższenia Krzyża, 14 września. Dla lokalnej wspólnoty była to okazja do dbania o to zabytkowe miejsce. Dziś zdecydowanie brakuje takiego impulsu mobilizacyjnego

Kalwaria znajduje się na południowy wschód od kopalni marmuru. Najłatwiej dostać się tam, jadąc od strony dawnej stacji kolejowej w Sławniowicach, następnie brukowaną drogą w kierunku południowym. Za zabu-

dowaniami droga, już bez bruku, wiedzie w kierunku wschodnim. Samochodem można dojechać w okolice polnej kapliczki, którą widać z oddali. Z drogi rozciąga się malowniczy widok na pasma Gór Rychlebskich (Złoty) i Gór Opawskich. Do Kalwarii dojdziemy, idąc ok. 700 m wzdłuż granicy lasu. Dla ułatwienia poszukiwań podajemy współrzędne geograficzne początku drogi krzyżowej: 50°19'35.0"N 17°16'46.9"E.

REKLAMA 0011500589

Z okazji Świąt Wielkanocnych

składamy
Mieszkańcom Gminy Dobrzeń Wielki
najserdeczniejsze życzenia zdrowia,
spokoju i nadziei
płynącej z odradzającego się życia.
Niech ten wyjątkowy czas
przyniesie radość, wzajemną życzliwość
oraz umocni wiarę w lepsze jutro.
Życzymy, aby Święta
były pełne rodzinnego ciepła
i wiosennej energii

Wójt Gminy
PIOTR SZLAPA
oraz
Przewodniczący Rady Gminy
ZBIGNIEW WAJMAN.

REKLAMA 0011501594

DADPOL
IMPORT-EXPORT

Piechocice 10, 48-317 Korfantów
tel./fax 77 431-96-32, tel. 602-539-260
e-mail: dadpol@wp.pl

OFERTA

Serwis i części zamienne:
Geringhoff
Claas, Capello, Oros,
New Holland, John Deere, Olimac
do wszystkich typów przystawek.

Zapewniamy transport, serwis i części zamienne
☎ 735 968 338 ☎ 774 319 632

Z okazji Świąt Wielkanocnych
firma Dadpol
składa najserdeczniejsze życzenia zdrowia,
spokoju oraz radości.
Niech ten wyjątkowy czas przyniesie
odrodzenie nadziei, dużo optymizmu
oraz pomyślności zarówno w życiu zawodowym,
jak i prywatnym.
Życzymy, aby nadchodzące dni były pełne ciepła,
rodzinnego ciepła,
rodzinnego ciepła
oraz inspiracji do realizacji
nowych planów.

REKLAMA 0011495415

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych
pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia.
Niech ten szczególny okres będzie pełen miłości,
wiary, wyciszenia oraz prawdziwej radości.
Życzę odpoczynku od trudów dnia codziennego,
serdecznych chwil w rodzinnym gronie
oraz wiosny, która przyniesie optymizm,
energję i nadzieję.

Nadleśniczy
Nadleśnictwa Tułowice
z pracownikami

NAJPIĘKNIEJSZA POLKA W AMERYCE WYBRANA

Na lotniskach w USA mimo ważnego dokumentu ESTA (czyli autoryzacji turystycznej, wydawanej zamiast wizy, której od Polaków już się nie wymaga), strażnik graniczny pyta każdego przybysza, w jakim celu przyleciał do Stanów i ma prawo nie wpuścić do kraju, jeśli odpowiedź wzbudzi podejrzenia. Kiedy mówię, że przyleciałem na finał konkursu The Most Beautiful Polish Woman in America, ożywia się i mówi do drugiego strażnika: - Słyszałeś, Sam?! Wybory najpiękniejszej Polki w USA. Też tam pojedziemy, bo Polki to piękne kobiety! Musisz nam powiedzieć, gdzie i kiedy są te wybory - mówi strażnik graniczny.

Najpiękniejsza Polka w Ameryce to eliminacje do Miss Polonia

Chicago nazywane jest stolicą Polaków w USA. To jedno z największych skupisk Polonii na świecie. Szacuje się, że mieszka tam prawie milion osób z polskim pochodzeniem. Nic dziwnego, że właśnie tam organizowany jest konkurs na Najpiękniejszą Polkę w Ameryce. Jego organizatorką jest Sylwia Goliszek.

- Zaczynaliśmy wiele lat temu od zrobienia w Chicago „Randki w ciemno”. Od 10 lat organizujemy konkursy piękności: Miss Polonia Illinois, Miss Polski USA, Miss Polish America, a teraz Najpiękniejsza Polka w Ameryce - mówi Sylwia Goliszek.

Od 2023 roku partnerem wyborów Najpiękniejszej Polki w Ameryce jest Miss Polonia. Laureatki konkursu w Chicago awansują do finału Miss Polonia.

- Miss Polonia to najpotężniejszy konkurs w Polsce, a jego



Chicago nazywane jest stolicą Polaków w USA. To jedno z największych skupisk Polonii na świecie.

organizatorzy Jagoda Piątek-Włodarczyk oraz Igor Włodarczyk wiedzą świetnie, jak pomagać dziewczynom w pokierowaniu ich karierą. Wypromowali już wiele karier młodych, pięknych i zdolnych dziewczyn. Na takich ludzi, jak Jagoda i Igor, czekałam latami - mówi Sylwia Goliszek.

Galę finałową konkursu The Most Beautiful Polish Woman

in America zorganizowano w Des Plaines Theatre w Chicago. W finale wystąpiło 15 kandydatek. Oceniało je jury, w którym zasiadali m.in. Sylwia Goliszek, pochodząca z Wołczyna Sylwia Nasiadko, a także dziennikarz „NTO” Mirosław Dragon.

Oto werdykt: Najpiękniejsza Polka w Ameryce - Karolina Lisztwan. I Wicemiss - Apolo-

nia Król. II Wicemiss - Savannah Gajda. Miss Kreatywności - Julia Keippel. Miss Influencer - Adrianna Malko. Miss Foto - Emilia Wrona. Miss Fundacji - Anna Maria Jaracz. Miss Publiczności - Karolina Lisztwan. Miss People's Choice - Claudia Romanowski. Miss Congeniality - Julia Keippel.

Galę finałową prowadzili Ewa Jakubiec - Miss Polonia

2023 (pochodząca ze Słupic koło Nysy) oraz polski bokser z Chicago Patrick „The Machine” Majewski. Gościem specjalnym była obecna Miss Polonia Maja Todd. Galę finałową współorganizował Igor Włodarczyk, creative producer konkursu Miss Polonia.

Najpiękniejsza Polka w Ameryce 2026 Karolina Lisztwan urodziła się w Polsce, ale

już w dzieciństwie wyjechała razem z rodzicami do USA. Ukończyła studia, pracuje jako nauczycielka w szkole średniej. Niedawno założyła własny biznes związany z makijażem. W wolnym czasie uwielbia trenować, gotować i czytać książki.

- Pochodzę ze Starego Sącza. Miałam 2 lata, kiedy z rodzicami przeprowadziliśmy się do Stanów Zjednoczonych - mówi Karolina Lisztwan.

Powalcz o tytuł Miss Polonia 2026

Zwycięstwo w konkursie The Most Beautiful Polish Woman in America dało Karolinie Lisztwan przepustkę do finału Miss Polonia 2026. To wielka szansa na sukces, o czym może zaświadczyć pochodząca z Kłuczborka Emily Reng. Najpierw dwa lata temu Emily Reng zdobyła koronę Najpiękniejszej Polki w Ameryce, następnie została II Wicemiss Polonia. W zeszłym roku była kandydatką Polski w najśłynniejszym konkursie piękności Miss Universe. Niedawno Emily Reng podpisała kontrakt ze znaną agencją modelingową Ford Models.

- Tegoroczny finał Miss Polonia odbędzie się nie w czerwcu, ale jesienią - zapowiada Igor Włodarczyk, creative producer konkursu Miss Polonia. - W czerwcu mamy mistrzostwa świata w piłce nożnej, dlatego galę finałową Miss Polonia zorganizujemy nieco później. Natomiast w sierpniu mamy konkurs Miss World z udziałem naszej Mai Todd.

Finalistki

W finale konkursu Najpiękniejsza Polka w Ameryce 2026 wystąpiło 15 dziewczyn (kolejność według numeracji kandydatek):



25-letnia Karolina Lisztwan została Najpiękniejszą Polką w Ameryce. Ten tytuł dał jej przepustkę do finału Miss Polonia 2026. Zobaczcie, jak było na gali konkursowej w Chicago. Nasz dziennikarz był jednym z jurorów konkursu miss.

Miroslaw Dragon



FOT. ANDRZEJ BRACH

Najpiękniejsza Polka w Ameryce 2026 - Karolina Lisztwan.

Karolina Lisztwan ma 25 lat. Pochodzi ze Starego Sącza, ale w dzieciństwie wyjechała z rodzicami do USA, gdzie dorastała i budowała swoją przyszłość.

Joanna Supiński urodziła się i wychowała w Chicago. Ma 18 lat i jest osobą ambitną oraz zdeterminowaną w dążeniu do swoich celów. Planuje podjąć studia z rachunkowości.

Emilia Wrona jest 18-letnią uczennicą ostatniej klasy w Buffalo Grove High School, gdzie bierze udział w zajęciach AP i honors. Jest zawodniczką tenisa i aktywną członkinią szkolnego Klubu Polskiego.

Olivia Strozak jest uczennicą uczęszczającą na University of Kansas. Jest na pierwszym roku studiów na kierunku psy-

chologii, a jej drugi kierunek to rozwój dzieci.

Karolina Szkaradek jest 25-letnią dumną Polką-Amerykanką pierwszego pokolenia. Przez cztery lata mieszkała w Arizonie, gdzie studiowała matematykę na Arizona State University. Doświadczenie zdobyte podczas studiów pozwoliło jej rozwinąć silne umiejętności analityczne, które dziś



FOT. ANDRZEJ BRACH

Autor w towarzystwie laureatek konkursu Najpiękniejsza Polka w Ameryce 2026.

wykorzystuje w pracy jako Client Data Analyst w JP Morgan Wealth Management.

Weronika Szyszka ma 25 lat i pochodzi z Chicago w stanie Illinois. Pracuje jako agentka ubezpieczeniowa.

Kinga Jamrozik w tym roku kończy 22 lata. Pochodzi z południa Polski. Na co dzień jest studentką Elmhurst University, gdzie studiuje rachunkowość.

Apolonia Król jest 19-letnią studentką, obecnie na drugim roku studiów na kierunku reklama i public relations.

Claudia Kmiotek jest 21-letnią studentką trzeciego i ostatniego roku studiów na DePaul University w Chicago, gdzie odnalazła cel w karierze biznesowej, wybierając kierunek marketingu i sprzedaży.

Nicole Lech jest 18-letnią studentką pierwszego roku na kierunku projektowanie i stylizacja mody w Columbia College w Chicago.

Adrianna Malko jest 20-letnią studentką pielęgniarstwa na Loyola University w Chicago. Marzeniem Adrianny jest pracować na oddziale intensywnej opieki medycznej, ale również wrócić do szkoły w przyszłości i osiągnąć doktorat pielęgniarstwa, aby zostać pielęgniarką anestezjolog (CRNA).

Savannah Gajda mieszka na Manhattanie, gdzie studiuje prawo i jako jedna z nielicznych

studentek otrzymała pełne stypendium naukowe. Kilka miesięcy temu otrzymała prestiżową nagrodę imienia Judge Judy Sheindlin LAW Award za swoją pracę na rzecz wzmocnienia pozycji kobiet w prawie, sporcie i życiu codziennym.

Anna Maria Jaracz ma 22 lata i pochodzi z Nowego Jorku. W maju ubiegłego roku ukończyła studia na Barnard College Uniwersytetu Columbia, gdzie studiowała ekonomię. W trakcie studiów pełniła funkcję prezesa Polskiego Stowarzyszenia Studentów Uniwersytetu Columbia.

Claudia Romanowski jest urodzona i wychowana w Chicago i obecnie jest pielęgniarką kardiologiczną.

Julia Keippel jest 24-letnią studentką będącą w ostatnim semestrze studiów na kierunku biologia na Roosevelt University i od trzech lat pracuje jako asystentka stomatologiczna.



FOT. ANDRZEJ BRACH

ZMIANA BARW POZWOLIŁA MU SPEŁNIĆ OLIMPIJSKIE MARZENIE

Rozmowa z Felixem Pigeonem, zawodnikiem AZS Politechniki Opolskiej, reprezentantem Polski w short tracku i uczestnikiem zimowych igrzysk olimpijskich 2026.

Wiktor Gumiński

Jaką prędkość osiągasz podczas wyścigu?

Największa, jaką udało mi się rozwinąć to około 50 km/h, w wyścigu na 500 metrów. Całkiem szybko, jak na krótki tor.

Short track to sport ekstremalny?

To kwestia dyskusyjna, ale można tak uznać. Niektórzy go za taki uważają, ponieważ po niewielkim torze kilku zawodników jednocześnie porusza się na dużej prędkości.

Kiedy po raz pierwszy miałeś na nogach łyżwy?

W wieku czterech lat. Jeździłem wtedy na hokejówkach po stawie. W łyżwach przeznaczonych już typowo do short tracku pierwszy raz trenowałem natomiast jako 9-latek.

Short track był miłością od pierwszego wejrzenia?

Tak, zakochałem się w nim, kiedy oglądałem zimowe igrzyska w Vancouver w 2010 roku. Wcześniej trenowałem narciarstwo alpejskie i piłkę nożną, ale potem powiedziałem rodzicom, że chciałbym zacząć uprawiać short track. Na początku odpowiadali mi, że to niemożliwe, ponieważ nie wiedzieli, gdzie miałbym to robić. Konsekwentnie im jednak powtarzałem, że bardzo mi na tym zależy, prosiłem o to i w końcu znaleźliśmy klub, do którego dołączyłem. Jak tylko spróbowałem, od razu byłem oczarowany.

Rodzice nie obawiali się o twoje bezpieczeństwo?

Na początku, przez pierwszy rok, się bali. Dawali mi do zrozumienia, że mogę trenować short track tylko do momentu, w którym zacznie się sezon narciarski. Z czasem jednak zauważyli, że short track naprawdę mocno przypadł mi do gustu. Pozwolili mi więc na porzucenie narciarstwa i później już w pełni wspierali przez całą karierę.

Sportem numer jeden w twojej rodzinnej Kanadzie jest jednak hokej na lodzie. Trenowałeś go kiedyś?

Tak, sporo grałem w niego z przyjaciółmi, ale typowo dla przyjemności. Nie byłem związany z żadnym klubem. Przez rok lub dwa próbowałem też swoich sił w hokeju na rollkach.

W 2022 roku zdecydowałeś się zmienić barwy narodowe i startować dla reprezentacji Polski. Dlaczego postawiłeś właśnie na nasz kraj?

Zdecydowało o tym wiele rzeczy. Początkowo podchodziłem do tematu z założeniem, że chciałbym potrenować z inną reprezentacją na wysokim poziomie i wrócić do Kanady, by raz jeszcze spróbować zakwalifikować się do ojczystej kadry. Sprawdzałem różne opcje - niektóre były bardzo drogie, inne miały odmienne założenia niż te, których oczekiwałem. Filozofia reprezentacji Polski prezentowała się moim zdaniem najlepiej. Dowiedziałem się, kto jest jej trenerem, jakich ma zawodników i że organizuje wspólnie obozy, na najlepszym lodzie w Europie. Cały koszt był przy tym przystępny. A jako że już wtedy prezentowałem odpowiednio wysoki poziom, do-

datkowo pozwolili mi trenować za darmo. Nie musiałem płacić za czas spędzany na lodzie. Pod względem finansowym pozostało mi zadbać jedynie o mieszkanie i wyżywienie.

Kiedy poczułeś, że Polska będzie twoim drugim domem?

Najpierw nie miałem względem niej większych oczekiwań. Do Polski przyjechałem z wykupionym biletem powrotnym do Kanady. Miałem wracać po miesiącu. We wrześniu lub październiku 2022 roku, podczas obozu reprezentacji Polski w Bormio we Włoszech, realnie zacząłem jednak widzieć możliwość dołączenia do niej. Po rozmowach z trenerami i federacją zauważyłem, że są mną bardzo zainteresowani. Wtedy pomyślałem, że może to być wspaniały ruch dla rozwoju mojej kariery. Tym samym powrotnego biletu lotniczego już nie wykorzystałem i zostałem w Polsce.

Dołączenie do reprezentacji Polski uratowało twoją karierę? Może nie użyłbyś słowa „uratowało”, ale na sto procent

W POLSCE DUŻO BARDZIEJ TROSZCZĄ SIĘ O ZAWODNIKA NIŻ W KANADZIE. DZIĘKI TEMU MOGĘ SKUPIĆ SIĘ W STU PROCENTACH NA ASPEKTACH SPORTOWYCH

wyniosło ją na wyższy poziom. Co prawda już w Kanadzie byłem zawodnikiem na poziomie reprezentacyjnym, lecz system obowiązujący w Polsce pozwolił mi wykonać jeszcze krok naprzód. Ogólnie w short tracku jest sporo zawodników, którzy zmieniają barwy narodowe. Takie już realia tej dyscypliny.

Co zaferowała ci Polska, czego Kanada nie zrobiła?

W Polsce dużo bardziej troszczą się o losy zawodnika. Kiedy trenowałem w Kanadzie, sportowcy musieli być zdecydowanie bardziej zdani na siebie. Same treningi ogólnie wyglądają podobnie, ale mam tu na myśli życie poza lodem. Kiedy miałem 16-17 lat,

mieszkałem samemu w innym mieście i musiałem o wszystko zadbać w pojedynkę. Takich osób jak ja było dużo i duża część z nich nie przetrwała, bo była to dla nich zbyt poważna zmiana. W Polsce dbają o zawodników tak mocno, że mogę właściwie w stu procentach skupić się na treningu. Takie kwestie jak zakwaterowanie czy wyżywienie w trakcie obozów są całkowicie poza mną, co usuwa z głowy wiele stresu i pozwala koncentrować się wyłącznie na aspektach sportowych.

Za tobą pierwszy udział w igrzyskach olimpijskich. Jakie było dla ciebie najbardziej wartościowe doświadczenie z nim związane?

Myślę, że wytrwałość, która mnie na nie zaprowadziła. Od najmłodszych lat pracowałem na to, by móc rywalizować na igrzyskach i przeszedłem naprawdę długą drogę, by tego dokonać.

Co najbardziej wspominasz z olimpijskiej przygody?

Wspaniałe uczucie, kiedy ukończyłem rywalizację w indywidualnym wyścigu na 500 metrów. Moim celem było zakwalifikowanie się do finału. Znalazłem się w finale B, ale to ciągle finał, więc to właśnie ten start najbardziej utkwiał mi w pamięci.

Twoje życie po igrzyskach jakoś się zmieniło?

Poza tym, że media trochę bardziej interesują się moją osobą, to raczej nie, wygląda ogólnie tak samo. Jestem jednak jeszcze bardziej zmotywowany niż wcześniej.

Jak wygląda twój dzień treningowy w sezonie, a jak poza nim?

Sezon niedawno się zakończył, więc kwiecień normalnie jest dla mnie miesiącem wolnego. W maju zaczynam już jednak treningi indywidualne, a w czerwcu wracam do normalnego rytmu i z powrotem wchodzę na lód. Najczęściej trenuję na nim dwa razy dziennie, najpierw od godz. 9 do 11, a następnie po południu. Każdego dnia sporo czasu spędzam też na rowerze, czy to normalnym czy stacjonarnym, zależnie od pogody i pory roku. Po drugim treningu na lodzie staram się już maksymalnie odpocząć, ponieważ właściwie każdego dnia mam minimum trzy godziny intensywnych zajęć. A do tego dochodzą takie jeszcze rzeczy jak wspomniany rower, rozciąganie czy siłownia.

Kiedy przeprowadzimy wywiad po polsku?

Przed igrzyskami mówiłem, że chciałbym to zrobić przy okazji kolejnych zmaganiach olimpijskich, ale może uda się nieco wcześniej. Już rozumiem niektóre pytania, wyczuwam ich kontekst, ale jeszcze nie potrafię na nie konstruktywnie odpowiedzieć. ©©



Felix Pigeon (z prawej), reprezentant AZS Politechniki Opolskiej, zaliczył olimpijski debiut w wieku 23 lat

FOT. TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/PTLS



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach

życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



DOBRE JAJA OD SZCZĘŚLIWYCH KUR

Na wielkanocnych stołach tradycyjnie królują jaja. Każdy chciałby, aby były one jak najlepsze jakościowo i najzdrowsze. Sprawdzamy, czy reklamowe hasło „jajka od szczęśliwych kurek” ma cokolwiek wspólnego z prawdą, a jaja od kur zielononózek są bardziej wartościowe. Podpowiadamy też, jak sprawdzić, czy jajko jest świeże i czy przechowywanie ich w lodówce wydłuża termin przydatności. Swoją wiedzę ekspercką w tych sprawach dzieli się dr Joanna Rosenberger z Zakładu Hodowli Drobiu UPWr.

Marcin Żukowski



Szczęśliwa kura jest zdrowa, najedzona, napojona, ma możliwość grzebania i składania jaj w gnieździe.



Na skład jaja najmocniej wpływa żywienie nioski.

W czasie Wielkanocy na naszych świątecznych stołach królują jaja. Producenci zalewają nas hasłami, których celem jest zachęta do kupowania tych, a nie innych. Czy hasła takie jak „szczęśliwa nioska, pyszne jajko”, „jajka z nutką szczęścia” czy „jajka od szczęśliwych kurek” mają coś wspólnego z prawdą? Czy faktycznie kury mogą być szczęśliwe?

Dr Joanna Rosenberger z Zakładu Hodowli Drobiu Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu wskazuje, że rozważania na ten temat należy zacząć od zastanowienia się nad tym, co to znaczy, że kura jest szczęśliwa. Wskazuje, że odczuwanie emocji u zwierząt jest bardzo ważne z punktu widzenia zwiększenia przeżywalności.

- Dobór naturalny faworyzował osobniki, które odczuwały emocje. Na przykład strach pozwala uniknąć obecnych i przyszłych zagrożeń, a przyjemność skłania do powtarzania zachowań, które ją powodują (jedzenie, rozmnażanie, przebywanie w grupie). Poza układ nerwowy nasz i zwierząt są podobnie zbu-

rowane, dzielimy wspólne neuroprzekazniki - nie ma więc podstaw, aby odmawiać zwierzętom tego, że odczuwają emocje - tłumaczy.

Jednocześnie przestrzega, że nie należy jednak antropomorfizować kur, czyli przypisywać im cech ludzkich, emocji, motywów lub zachowań, bowiem są to organizmy, które podlegały innym czynnikiem selekcyjnym, mają inną historię ewolucyjną, co przekłada się na potrzeby i sposób odbierania otaczającego je świata.

- Nie jest to ani dobre, ani złe, po prostu inne. Inne jest dla nich również poczucie szczęścia. I dlatego szczęśliwe zwierzę to takie, którego wszystkie potrzeby fizjologiczne i behawioralne zostały spełnione. Szczęśliwa kura to kura zdrowa, najedzona, napojona, przebywająca w komforcie termicznym, która ma możliwość grzebania, kontaktów społecznych, składania jaj w gnieździe - wyjaśnia dr Joanna Rosenberger. - Odpowiadając na pytanie - tak, kury mogą być szczęśliwe, ale dla nich wyznacznikami szczęścia są inne rzeczy niż dla nas, i tak - slogan „jaja od szczęśliwych kurek” może

być prawdziwy, jeśli producent jaj podporządkowuje się licznym regulacjom określającym warunki prawidłowego dobrostanu niosek.

Jaka pasza, takie jajko

Dla konsumentów istotną kwestią przy wyborze jaj jest też ich wartość odżywcza. Specjalistka z UPWr wyjaśnia, jaki wpływ na to ma sposób chowu kur, dobrostan ptaków, ale też... odpowiedzialność hodowcy. Okazuje się, że jajo jako komórka rozrodcza jest bardzo „konserwatywne” jeśli chodzi o zmiany składu.

- Pewne rzeczy, jak barwa żółtka, smak i zapach zależą od żywienia ptaków, ale skład białek, tłuszczów, wody, witamin są w dużej mierze stabilne. Pamiętajmy, że kura to takie zwierzę, które potrafi zjeść rzeczy niejadalne: śróbki czy nakrętki, jeśli pomyli je gastrolitami (kamienie i ziarna piasku znajdujące się w żołądku ptaka, które pozwalają mu rozcierać pokarm), ale słyszałam też o kurach, które zjadły piankę montażową, styropian i inne nietypowe rzeczy. Wiele toksyn jest następnie deponowanych w jajach.

Tym samym, ponownie, czy jajo jest „zdrowe” zależy od odpowiedzialności hodowcy - tłumaczy.

Dobra propaganda zielononóżki

Od przynajmniej kilku lat dobrą opinią cieszą się jajka od kur zielononózek. Wskazywane są jako zdrowsze, a więc lepsze od tych produkowanych przez przedstawicieli innych kurzych ras. Badacz wyjaśnia, że jajo samo w sobie jest bardzo cennym pokarmem. Pochodzenie ma pewne znaczenie, ale nie jest ono tak duże, jak przedstawiają to media oraz reklamy.

- Jaja zielononózek rzeczywiście mają nieco mniej cholesterolu, ale z drugiej strony nasz organizm produkuje go w znacznej ilości sam. Tym samym jaja wydają się najmniej problematycznym jego źródłem - mówi dr Rosenberger. - Nieznacznie korzystniejszy jest również profil kwasów tłuszczowych u zielononózek. Jaja zielononózek są z pewnością mniejsze niż komercyjnie użytkowanych ras i linii, a ilość składanych jaj mniejsza. Tak więc różnice istnieją, ale na skład jaja w największym

stopniu wpływa żywienie nioski.

Zdatne do jedzenia przez cztery miesiące

Kolejna ważna dla konsumentów sprawa to świeżość jaj. Kto raz poczuł zapach zepsutego jaja, ten z pewnością nie chciałby przeżyć tego ponownie. Jaja kupowane w sklepach mają wskazany termin zdatności do spożycia. Jednak warto wiedzieć, że na faktyczny czas ich przydatności mają wpływ przede wszystkim warunki, w jakich są przechowywane.

- Wzorcowy smak i zapach jajo ma kilka godzin po zniesieniu, a jego świeżość, a tym samym data przydatności do spożycia, zależą od warunków przechowywania. Przykładowo niska wilgotność otoczenia sprawia, że woda z wnętrza jaja szybciej paruje, co przyspiesza proces starzenia - tłumaczy specjalistka z UPWr.

Wskazuje też na ważny wpływ temperatury powietrza. - Jaja w lodówce możemy natomiast przechowywać znacznie dłużej niż w temperaturze pokojowej, a w temperaturze około 2 stopni powyżej zera - bez wyraź-

nego pogorszenia jakości jaja - nawet przez trzy, cztery miesiące. Tym samym data podana na opakowaniu jaj jest datą minimalnej trwałości, a jaja często nadają się do spożycia znacznie dłużej, w zależności od warunków przechowywania - przekazuje dr Joanna Rosenberger.

Test na świeżość

Każdy w domowych warunkach jest w stanie sprawdzić świeżość jaja. Najłatwiej można to uczynić, wrzucając nieugotowane jaja do wody. Jeśli unoszą się na powierzchni, oznaczają, że są stare.

- Wraz z procesem starzenia wyparowuje z jaja woda i jest zastępowana powietrzem. To sprawia, że obserwujemy powiększenie się komory powietrznej, a jajo staje się lżejsze i unosi się na powierzchni. Po rozbiciu, w takim starym jajku nie widzimy białka gęstego, które uległo rozrzedzeniu na drodze rozpadu kompleksu owomucyna-lizozym, a żółtko jest bardziej „rozlane, płaskie” oraz łatwiej ulega rozlaniu z powodu degradacji błony witelinowej, która otacza żółtko - argumentuje dr Joanna Rosenberger.

MÓJ RAK. WIELE MI ODEBRAŁ, ALE DUŻO MU ZAWDZIĘCZAM

Diagnoza najpierw burzy świat. Potem ten świat trzeba odbudować. I zdrowie. Warto zrobić to lepiej. Z pomocą tych, którzy nie zawiedli. Mnie się udało

Lucyna Tałaska-Klich

Najpierw jest strach, przerażenie. Potem pojawiają się pytania: Co teraz? Od czego zacząć? Jak to powiedzieć najbliższym? Jakie mam szanse na przeżycie, wyzdrowienie?

Badania odkładane na potem

Nie miałam żadnych niepokojących objawów, ale wierzę, że tam wyżej ktoś nade mną czuwa. Być może dlatego pewnego majowego popołudnia znalazłam się na SOR-ze. Za dużo obowiązków, także w domu, więc organizm miał dość.

Badania kontrolne przekładałam, zawsze ważniejsze były badania mamy lub męża. Moje zdrowie miało grzecznie czekać na swoją kolej.

Nie poczekało.

- Trzeba odpocząć, nie wolno się stresować - usłyszałam wtedy od lekarki. Pomyślałam: Łatwo powiedzieć, a w domu czeka ciężko chora mama wymagająca całodobowej opieki. Obiecałam jednak, że pójdę zrobić „przeгляд”.

Mój lekarz rodzinny skierował mnie na różne szczegółowe badania. Jedno wykazało, że tym, co najbardziej niszczy mój organizm, jest nowotwór przewodu pokarmowego.

Jak ognia unikam śmieciowego jedzenia, więc skąd ten rak?! - Gdyby jadła pani byle co, to choroba pojawiłaby się z dwadzieścia lat temu, a wtedy rokowania byłyby znacznie gorsze - usłyszałam w bydgoskim Centrum Onkologii, do którego trafiłam z Kartą DiLO (czyli Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego).

W rejestracji CO przyznałam, że czuję się bardzo zagubiona. Nie wiem, od czego powinnam zacząć, które dokumenty najpierw okazać. Głos mi się łamał, ręce trzęsły.

Takiej siebie nie znałam.

Kilka dni później siedziałam już w gabinecie chirurga. Mówił dużo, spokojnie tłumaczył, co mnie czeka. Z wielu słów mój mózg wyłowiał: - Rokowania są dobre.

Stopniowo zaczęłam oswajać się z sytuacją. Poczulałam, że w bydgoskim Centrum Onkologii będę „dobrze zaopieko-

wana”. I bezpieczna. W końcu to jedna z najlepszych placówek leczących nowotwory w Polsce. Byłam wdzięczna losowi, że zamieszkaliśmy blisko Bydgoszczy, niedaleko od CO.

A nie raz, nie dwa słyszałam, że niektórzy pacjenci rezygnują np. z jakiegoś zabiegu, części leczenia, bo nie stać ich na dojazd. - Moja siostra mieszka tylko z mężem. To bezdzielni emeryci. Mają ponad 200 kilometrów do bydgoskiego Centrum Onkologii. Czasami, jak nie mają pieniędzy na benzynę (a nie zawsze możemy im pomóc), siostra zmyśla, że ma np. grypę i rezygnuje z sesji chemioterapii.

Polska leczy się w Bydgoszczy

Do bydgoskiego CO zjeżdżają pacjenci z różnych części kraju. Dziwią się, że nie muszą płacić za miejsce na parkingu ani za oglądanie telewizji w salach, a w szpitalnych oddziałach czeka na nich bezpłatna woda mineralna i ogólnodostępne czajniki. - Tak być powinno wszędzie - stwierdził młody chłopak z południa Polski, który do bydgoskiego szpitala przywiózł tatę. - I jedzenie jest „full wypas”, bo pacjenci mogą schodzić do restauracji, gdzie jest szwedzki stół - dodał.

Jego tata leczył się wcześniej w powiatowym szpitalu. - Zoperowali go, ale coś im nie wyszło i poradzili nam, żeby jechać do Bydgoszczy - opowiada chłopak.

- Mnie też operowali w powiatowym szpitalu i gdy pojawiły się powikłania, poradzili żeby tutaj przyjechać - mówi pacjentka z Wielkopolski. - Wcześniej wszędzie szukałam ratunku. Ostatnie pieniądze wydałam na wizyty u profesora w Poznaniu. Wie pani, jak wyglądały wizyty u niego? Profesor nawet dobrze w dokumentację medyczną nie popatrzył, stwierdził, że będzie dobrze i powiedział, żeby przyjść do niego za dwa tygodnie! Trzy minuty rozmowy z czterysta złotych, żadnych konkretów, pomocy! Więcej do niego nie poszłam. Dobrze, że się dowiedziałam o bydgoskim „onkologu”.

Tylko nie rozumiem, dlaczego inni zabierają się za leczenie raka, choć tego nie potrafią?

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinni być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.



Wiele informacji na temat leczenia nowotworów można znaleźć na: onkologia.gov.pl

Każdy chce mieć szansę

Na oddziale, gdzie podają chemioterapię, pacjentów jest zwykle więcej niż miejsc w salach. Niektórzy przysypiają w fotelach, na krzesłach, czekając, aż zwolni się łóżko.

To czasami trudno przewidzieć, bo zdarzają się powikłania albo pacjentowi trzeba przerwać wlewy ze względu na wizytę u lekarza, konsultację.

- Wyjechałam z domu o drugiej w nocy, żeby zdążyć na siódmą, no i teraz zasypiam na siedząco - mówi pacjentka z Mazowsza. Zaraz dostanie swoje łóżko, na razie na korytarzu. - O, jak dobrze, że mogę się położyć - mówi z zadowoleniem, choć korytarzem co jakiś czas ktoś przechodzi. Pielęgniarka zatrzymuje się na moment, czule głaszcze ją po ręce. - Za chwilę będzie dla pani chemia - dodaje tak, jakby mówiła o pudełku czekoladek. - Będzie dobrze.

- Traktujemy pacjentów tak, jak chcielibyśmy, żeby nas traktowano - mówi inna pielęgniarka z lekkim uśmiechem.

Jej koleżanki jedzą w tym czasie drugie śniadanie. W pośpiechu, w biegu, bo za chwilę na oddział wejdą następni pacjenci, wielu pacjentów...

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinni być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.

w roku 2025 było to już 69 434 pacjentów.

Za mało informacji o skutkach ubocznych

Będę szczerą - droga do wyleczenia, łatwa nie jest.

Musi potrać.

W moim przypadku od pierwszej wizyty w CO minęło dziesięć miesięcy. Przede mną badania kontrolne, przed którymi nie będę się migać. Już wiem, że świat może poczekać. Choroba nauczyła mnie pokory i wiele spraw w moim życiu przewartościowała.

Uświadomiła mi, że jest wielu cudownych ludzi, na których mogę liczyć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich aż tylu.

- Tu św. Mikołaj. Czekam przed bramą - usłyszałam w słuchawce telefonu tuż przed Bożym Narodzeniem. To przyjaciółka. Przywiozła świąteczne smakołyki. - Przecież nie masz siły na pichcenie - dodała. Nigdy jeszcze nie jadłam tak dobrych śledzi w zalewie albo pasztetu. I nigdy wcześniej nie płakałam ze wzruszenia jedząc pierniczki domowej roboty.

Kolega, któremu rok wcześniej zmarła żona (przegrała z nowotworem), dzwoni regularnie: - Tylko nie rezygnuj z żadnej chemioterapii! Musisz wytrzymać! Potrzebujesz czegoś?

Inna przyjaciółka przywiozła kiszzone ogórki własnej roboty, bo słyszała, że zajadam się takimi ogórami na przemian z kiszoną kapustą i kanapkami z miodem. Czasami nawet jem to wszystko razem. Jakbym znów była w ciąży. I tak jak wówczas, w czasie chemioterapii - wymiotowałam. To jeden ze skutków chemioterapii.

Jest ich od groma: zmęczenie i ogólne osłabienie, biegunki, zaparcia, zmiany smaku (najczęściej chodzi o metaliczny posmak), brak apetytu; neuropatia (mrowienie w kończynach, drętwienie, zaburzenia czucia - szczególnie uciążliwe np. podczas mrozów lub upałów); zapalenie błon śluzowych, czasami nawet owrzodzenia, ból przy przełykaniu; zmiany na skórze (przebarwienia) i paznokciach (w tym zanokcica, która jest ropnym za-

paleniem wałów okołopaznokciowych) oraz zaburzenia pamięci.

Niestety lekarze o skutkach ubocznych mówią niewiele, zdecydowanie za mało.

Może nie chcą straszyć pacjentów?

Nie każdy przecież odczuje te wszystkie skutki uboczne. A może to z powodu braku czasu? Efekt jest taki, że pacjenci informacje czerpią ze szpitalnych ulotek lub radzą sobie wzajemnie, bazując na własnych doświadczeniach.

Nie zawsze wychodzi to chorym na dobre.

- Włosy na pewno ci wypadną - powiedziała mi jedna z pacjentek, dla której szklanka jest do połowy pusta. Owszem, przeredziły się, ale nie wypadły.

Jak ci włosy zostaną, to też źle, bo to znaczy, że chemia nie działa i na pewno twój rak powróci.

To też bzdura.

Takich „energetycznych wampirów” lepiej podczas leczenia unikać. Bo bardzo ważne jest pozytywne nastawienie i wiara w dobre zakończenie terapii.

Ale pan mnie uratuje?

Bywa, że na skuteczną terapię jest już za późno.

- Co mam powiedzieć żonie? Prawdę? Przecież ona takiej informacji nie udźwignie! - mówi mężczyzna, który właśnie dowiedział się, że jego żona ma liczne przerzuty i rokowania są kiepskie. - A tak prosiłem, żeby wcześniej poszła do lekarza, przebadana się. Nie chciała, lekceważyła niepokojące objawy.

- A wie pani, jak mi w takiej sytuacji jest ciężko? - mówi lekarz. - My też złe informacje „odchorowujemy”. Ktoś powie, że taka nasza robota. Przecież chcemy przede wszystkim leczyć, a nie tylko przedłużać życie o miesiąc czy dwa, ułatwić odchodzenie bez bólu. Czasami jestem zły na pacjenta, bo nie poszedł w porę na badania, nie zadbał o swoje zdrowie. A miał czas, żeby np. jechać na wakacje, kilka razy w tygodniu chodzić na siłownię... Gdy słyszę od zrozpaczonego pacjenta: „Ale pan mnie uratuje?”, to szlag mnie trafia. Przecież nie jestem bogiem. Każdy ma szansę, żeby uciec przed chorobą, tylko trzeba się badać!

Już jako pacjentka CO, poszłam na badanie mammograficzne. Spotkałam matkę z córką.

Matka: - Po co tu przyszłyśmy? Jeszcze coś mi znajda i tylko będą problemem.

Córka: - Problemem jest twoje podejście! Masz się badać i koniec! Dla siebie, dla mnie i dla wnusi. Chcesz widzieć jak dorasta, być na jej ślubie?!

Matka: - Chcę. Bardzo chcę. ©©

HNILCZE – WIEŚ NA PODOLU

Rozpoczynając przed z górą piętnastu laty swoją obecnie już dwudziestotrzetnią „Kresową Atlantyde”, nie miałem pojęcia, że ten pomysł przejdzie taką ewolucję i że jego realizacja będzie trwała tak długo, mnożąc różne wątki i skojarzenia.



Stanisław S. Nicieja

Gdy pisałem pierwszy tom, chciałem ukazać historię poszczególnych kresowych miast i skonfrontować ją z mitami i różnymi legendami, które wokół tych miejscowości powstawały na bieżąco z ich rozwojem albo nieco później. Wydawało mi się, że areną tych skomplikowanych zjawisk mogą być tylko duże miasta, czy duże aglomeracje. Dlatego w pierwszym tomie do analizy wybrałem pięć największych miast, w tym trzy wojewódzkie: Lwów, Stanisławów i Tarnopol, i poświęciłem im w sumie po 40-60 stron, wyławiając najważniejsze wydarzenia i postaci, a także legendy i mity towarzyszące ich dziejom.

Szybko zorientowałem się, że nie od wielkości danej aglomeracji zależy atrakcyjność opisywanych zjawisk, że często w małych miasteczkach, a czasem w przysiółku czy wsi natrafiałem na takie zjawiska, które warto było przywołać i w miarę precyzyjnie opisać. Stąd też zacząłem brać na warsztat również małe miejscowości, czasem wsie, jak choćby Wełdzisz, Świrz, Chocin (nie mylić z Chocimiem) czy Pałahicze, w których dwory czy rezydencje, niezwykle atrakcyjne, były w posiadaniu często wybitnych postaci - polityków, uczonych czy artystów, i poświęcałem im kilkadziesiąt stron.

Tak jest teraz z Hnilczem - wsią podobną do setek, a nawet tysięcy leżących na Podolu, Pokuciu czy Wołyniu. I wybór padł na nią głównie ze względu na osobowości, które stamtąd wyszły i osiągając osobisty sukces biograficzny, promieniowały swymi osiągnięciami i pozycją społeczną na miejsce swego urodzenia czy też czasowego pobytu.

Hnilcze zwróciły na siebie moją uwagę szczególnie ze względu na pisarza - Stani-



Legendarny Zawisza Czarny; fragment obrazu „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki.
Zdjęcie: domena publiczna

sława Srokowskiego, urodzonego w tej wsi i wielokrotnie odwołującego się do różnych wątków i historii rodzinnych związanych z tą miejscowością, a równocześnie bardzo mocno związanego z powojennym Opolem. A idąc tym śladem, zwróciłem również uwagę na młodszą od Srokowskiego o dwa pokolenia - Beatę Woźniak, która wsi swoich przodków poświęciła obszerne (ponad 700 stron), imponujące głębią ujęcia studium socjologiczno-historyczne. Ale badając głębiej historię tej wsi odkryłem, że przez jej dzieje przevinęły się również postaci o europejskim wymiarze, jak choćby węgierski pisarz i dramaturg Ferenc Molnár czy marlarze - Niemiec Ferdynand Staege i Ukraińiec Osyp Kuryłaś.

Wieś Hnilcze miała szczęście, bo jej nazwa pojawiała się

w różnych dokumentach, rękopisach i relacjach. Bardzo ważny zbiór informacji o tej miejscowości zgromadził w swoich tekach archiwalnych Antoni Schneider (1825-1880) - pochodzący z okolic Złoczowa, etnograf, regionalista, encyklopedysta, kolekcjoner, zbieracz wszelkich artefaktów, który przygotowywał się do napisania szczegółowej encyklopedii o historii Galicji. Swoje stosunkowo krótkie życie przerwał w stanie depresji samobójstwem, ale zostawił po sobie tzw. Teki Schneidera, które stanowią wciąż niewyczerpane źródło dla wszystkich parających się odtwarzaniem przeszłości.

Tam też zacząłem moją osobistą penetrację, aby zgłębić historię tej niezwykłej wsi. Następnie sięgnąłem po prace Przemysława Dąbkowskiego,

Romana Horoszkiewicza i Aleksandra Tarnawskiego.

Hnilcze usytuowane były między dwoma ważnymi podolskimi miasteczkami - Zawalówem (w którym istniał zamek obronny należący na przestrzeni wieków m.in. do rodzin Buczackich, Makowieckich, Jabłonowskich i Raczyńskich) i Podhajcami (gdzie był również solidny zamek obronny, będący własnością m.in. Buczackich, Golskich, Potockich i Bielskich). Wieś położona była w wilgotnej dolinie, w której występowały grzęzawiska, mokradła, błotniste strumyki i drogi. Ten charakterystyczny teren został odzwierciedlony w niezbyt aromatycznie brzmiącej nazwie zarówno ukraińskiej jak i polskiej. Podstawa słowotwórcza tej nazwy to gnil - zgniły, wilgotny czy błotnisty, dodana końcówka „cze” oznacza, że to

jedna z najstarszych osad w tym regionie. Z czasem w tej okolicy obniżyły się wody gruntowe i teren samoistnie osuszył. Tylko w dolinie oddzielającej Hnilcze od sąsiedniej wsi Panowice zachował się pas bagnistej, wilgotnej ziemi.

Piszący o zamierzchłych dziejach Hnilcza odwołują się do prac Romana Horoszkiewicza i Aleksandra Tarnawskiego. Obaj ci autorzy przyjmują za datę powstania tej wsi rok 1395. Ukraińscy badacze przesuwają tę datę o 20 lat wcześniej.

W cieniu legendarnego rodu Zawiszów

Jako pierwszych właścicieli Hnilcza najczęściej wymienia się Zawiszów, stąd też już u zarania wieś tę wiązano z dziejami tego legendarnego rodu. Spośród licznych postaci noszących to nazwisko najwyższej sławy dostąpił Zawisza Czarny z Garbowa (1370-1428). Nazwisko to zna od wielu pokoleń prawie każdy Polak. Był to sławny rycerz, zwycięzca w licznych turniejach, którymi pasjonowała się średnio-wieczna Europa. Uważano go za niezastąpionego obrońcę ojczyzny, zaprawionego szczególnie w walkach z Turkami, Tatarami i Krzyżakami. Nie tylko uchodził za niezwycięzonego, ale przypisywano mu wszystkie najlepsze cnoty rycerskie, przez co trafił do narodowej legendy. Jego nazwisko stało się synonimem prawości, solidności, niezawodności, odwagi i honoru czego wyrazem jest powiedzenie: „Polegaj jak na Zawiszy”. Gdy pojawiła się w Polsce idea skautingu, powiedzenie to trafiło do polskiego Prawa Harcerskiego, a nawet w potocznych rozmowach można było usłyszeć zapewnienie: „możesz na mnie polegać jak na Zawiszy”.

Wcześniej postać Zawiszy Czarnego mitologizowali wybitni polscy pisarze i poeci, m.in. Juliusz Słowacki (w dramacie „Zawisza Czarny”), Henryk Sienkiewicz (w „Krzyżakach”), Stanisław Wyspiański (w „Weselu”) czy Kazimierz Przerwa-Tetmajer (w „Elegii na śmierć Czarnego Zawiszy”).

Nazwisko Zawiszy Czarnego na trwałe powiązał z Hnilczem jeden z najbardziej poczytnych powieściopisarzy II Rzeczypospolitej - Ferdynand Antoni

Ossendowski w powieści „Orły podkarpackie”. Utwór ten, napisany przed stu laty, ciągle budzi zainteresowanie czytelników, o czym świadczy wznowienie tej powieści w 2020 roku w formie papierowej i elektronicznej.

W „Orłach podkarpackich” jest scena, w której wracający z Węgier Zawisza Czarny wpadł na granicy w wielkie tarapaty. Nie wiedząc kim on jest, młodzi obrońcy południowych granic uratowali rycerza z opresji. W nagrodę za pomoc obiecał im, że wyszkoli ich na prawdziwych rycerzy. Jednym z jego wybawców był Andrzejko Zawisza - syn Jana Zawiszy z Hnilcza i tym jednym z wybawców zainteresował się szczególnie Zawisza Czarny, pytając go: „Z jakichże to Zawiszów? Z Łąbedziów czy Kurozwęckich, co Różą się pieczętują? I po krótkiej rozmowie stwierdził: Wynika z tego, że jesteśmy familiantami.

Zawisza Czarny posługiwał się herbem Sulima, a Zawiszowie podolscy herbem Sas. Ród Zawiszów z linii Dragów Sasów znalazł się w Herbarzu Polskim Adama Bonieckiego pod hasłem Hnilewscy.

Wieś Hnilcze leżała na szlaku licznych inwazji tatarsko-tureckich, które szły na Rzeczpospolitą. Najeźdźcy, próbując zdobyć zamki obronne w Podhajcach, Zawalowie, Trembowli, czy jeszcze dalej na zachód - w Jazłowcu, przemierzali się przez lasy, m.in. hnileckie, a wchodząc do samej wsi dość regularnie plądrowali ją i palili domostwa. Najbardziej Hnilcze ucierpiały w XVII wieku, zwłaszcza podczas dwóch bitew o Podhajce - w latach 1677 i 1698.

Po okresie, gdy Hnilcze należało do Zawiszów kolejnymi właścicielami tej wsi i okolic były rodziny Makowieckich i Jabłonowskich, którzy bardzo mocno ufortyfikowali szczególnie pobliskie miasteczko Zawalów.

W XIX wieku, kiedy po rozbiorach Polski wieś znalazła się w granicach państwa austriackiego, przyszedł długi okres pokoju, ale też zaostrzającej się rywalizacji między społecznością polską i ukraińską. Te dwie nacje różniło głównie wyznanie. Z jednej strony Ukraińcy, zwani wówczas Rusinami, grekokatolicy mieli swoją cerkiew, a Polacy, pozbawieni własnej świą-

tymi, na nabożeństwa byli zmuszeni chodzić do kościoła w sąsiednich wsiach. Tę sytuację postanowił zmienić bardzo przedsiębiorczy i charyzmatyczny ksiądz Jakub Kerschka, który miał doświadczenie w budowaniu kościołów, gdyż wcześniej wznosił już dwie świątynie - w Toustobabach i Zawadowie.

Ksiądz Kerschka ze swoich zasobów finansowych kupił tę część wsi Hnilcze, gdzie stała karczma, gdyż uznał to miejsce za najważniejsze dla wzniesienia kościoła. Bez żalu wyburzył - jak głosił - ten „przybytek grzechu” i rozpoczął intensywną zbiórkę pieniędzy wśród miejscowej ludności. Budowę świątyni zatwierdził w 1865 roku arcybiskup lwowski, ale po wielkich perturbacjach zakończono jej budowę dopiero po ponad dwudziestu latach, w 1886 roku. Głównym sponsorem jej wzniesienia był Józef Gromnicki. Wkrótce utworzono tam parafię i od tego czasu kościół w Hnilczu miał kilku proboszczów, którzy umacniali w tej wsi polskość.

Nadgorliwość ks. Piotr Gorzelca

Jednym z proboszczów w Hnilczu był ks. Piotr Gorzelca - bardzo dobry gospodarz, dbający o świątynię. Wyposażył ją w nowe konfesjonały, ołtarze boczne i organy. Wyróżniał się jednak swoistą ortodoksją. Był przeciwny, aby w Hnilczu odbywały się widowiska teatralne organizowane przez przemieszczające się po Podolu trupy aktorskie, starał się też nie dopuszczać do projekcji filmów, z którymi przyjeżdżały kina objazdowe, gdyż widział w tym niebezpieczeństwo demoralizacji swoich parafian. Ja moim parafianom - pisał do swych zwierzchników w kurii - głoszę i głoszę, że chrześcijańsko-katolickim teatrem jest Kościół. I to im wystarczy. Kuria, widząc nadgorliwość hnilceckiego proboszcza, zbywała jego monity milczeniem.

Nieszczęścia wojenne, które trawiły Hnilcze szczególnie w XVII wieku w czasie wojen z Turkami, wróciły po wybuchu I wojny światowej. Wówczas to w okolicach wsi doszło do ostrych zmagania wojennych między armiami rosyjską i austriacką. Front w tych okolicach toczył się ze zmiennym dla obu stron szczęściem - to wchodził tam Rosjanie, wypierając Austriaków, to znów Austriakom udawało się odbić te tereny między Zawadowem, Podhajcami i Hnilczem. Na tym bardzo cierpiała miejscowa ludność, która często ratowała się ucieczką. Prasa lwowska pisała wówczas dość szeroko o tzw. „Odysei podhajeckiej”, pisząc o rozgrywających się tam dramatach.

Jedną z przełomowych dat w dziejach I wojny światowej na froncie wschodnim był maj



Ferenc Molnár – najwybitniejszy węgierski pisarz i dramaturg, pisał reportaże w Hnilczu.

1915 roku, kiedy armiom austro-węgierskiej i niemieckiej udało się po bitwie pod Gorlicami odrzucić Rosjan z Tarnowa, Przemysła i Lwowa, i w ciągu kilku miesięcy odzyskać prawie całą Galicję. W miesiącach letnich front ustabilizował się m.in. na linii od Halicza poprzez Podhajce do Zawadowa. Hnilcze znalazło się wówczas w rękach wojsk austro-węgierskich i w tej wsi urządzono tymczasowe dowództwo jednej z dywizji, z marszałkiem polnym Peterem Hoffmanem. Rosjanie stacjonowali za wschodnim brzegiem rzeki Złota Lipa, a Austriacy na zachodnim.

Grupa warsztatowa Szávitsa

Na co dzień w Hnilczu stacjonował major Ignaz Fleischmann - Tyrolczyk, dobry organizator zaplecza frontowego, a wspomagał go również sprawny organizacyjnie węgierski pułkownik Kornél Szávits (1858-1934), który stworzył wielosegmentową formację pod nazwą „Grupa warsztatowa Szávits'a” (krótko: Gruppe Szávits), skupiającą żołnierzy i oficerów realizujących różne zadania i wykonujących niezbędne prace na zapleczu frontu. Jej celem było nie tylko zabezpieczenie potrzeb armii, ale i potrzeb bytowych żołnierzy walczących na froncie oraz tych, których trzeba było z frontu wycofać z różnych powodów. Do formacji Szávitsa w Hnilczu trafiali na rekonwalescencje lżej ranni żołnierze oraz starsi wiekiem oficerowie, którzy źle znosili trudy na pierwszej linii frontu.

W Hnilczu powstało swoiste miejsce wypoczynkowe, gdyż stworzono tam możliwość od-

zyskania sił po bojach frontowych. Zapewniono przebywającym nie tylko wyżywienie i odpoczynek, ale zorganizowano również kursy przyuczające do zawodu i warsztaty. Stworzono m.in.: szkołę telefonistów polowych, mały szpital



Ferdynand Ossendowski – płodny powieściopisarz, który ma swój udział w mitologizacji Hnilcza.

sanatoryjny, a także warsztaty: stolarski (w którym produkowano głównie trumny), kowalski, ślusarski, rymarski czy podkuwania koni. Otwarto także pocztę polową oraz zorganizowano grupę artystyczną, która

skupiała fotografów, malarzy, rysowników i muzyków.

Pomysł i organizacja tak rozbudowanego zaplecza frontowego, którego inspiratorem był Szávits, wywołał duże zainteresowanie austriackich sfer wojskowych z innych odcinków frontu, m.in. z Bukowiny i Czarnohory. Do Hnilcza, aby przyrzec się, jak funkcjonuje tak pomyslane zaplecze frontowe, przybył nawet następca tronu, książę Karol Franciszek Józef, który rok później jako Karol I objął tron wiedeński po śmierci cesarza Franciszka Józefa i był ostatnim cesarzem Austro-Węgier. Po wizytacji w Hnilczu książę Karol stwierdził, że nigdy czegoś takiego nie widział i chyba nigdzie czegoś takiego nie ma. W relacjach prasy ukraińskiej pisano z uznaniem, że następca tronu osobiście odznaczył w Hnilczu duży oddział Strzelców Siczowych.

Hnilcze w reportażach Ferenc Molnára

Podczas wizytacji w Hnilczu księciu Karolowi towarzyszył wyjątkowy korespondent frontowy, liczący wówczas 37 lat Ferenc Molnár (1878-1952), opromieniony już europejską sławą pisarz i dramaturg, autor powszechnie czytanej powieści „Chłopcy z Placu Broni”, przetłumaczonej na wiele języków europejskich, a w złotym okresie kina ośmiokrotnie zekranizowanej.

Ferenc Molnár pochodził z budapesztańskiej zamożnej zasymilowanej rodziny żydowskiej, noszącej nazwisko Neumann. Jego ojciec - Mór Neumann wzięty budapesztański lekarz, dał swojemu synowi solidne wykształcenie, gdyż ukończył prawo na uniwersyte-

tach w Budapeszcie i Genewie. Ale zawód prawnika nie był jego pasją. Interesowała go literatura. Od wczesnej młodości pisał wiersze, opowiadania oraz jako namienny podróżnik - reportaże z miejsc, w których działy się jakieś ważne wydarzenia i publikował je nie tylko w prasie węgierskiej, ale również w licznych niemieckojęzycznych czasopiśmie, gdyż ten język znał równie perfekcyjnie jak węgierski. Jego artykuły spotkać można było w czasopiśmie szwajcarskich, austriackich, niemieckich, ale też francuskich i angielskich.

Jako pisarz, publicysta i reportażysta używał pseudonimu literackiego Molnár, co po węgiersku znaczy „młynarz”. Napisał w sumie około 40 powieści i dramatów, wystawianych na scenach wielu stolic europejskich. Największą sławę przyniosła mu wspomniana wyżej powieść „Chłopcy z Placu Broni”, wprowadzona w kilku krajach nawet do lektur obowiązkowych. W Polsce zaczytywano się tą powieścią w przekładzie Tadeusza Olszańskiego - polskiego hungarysty urodzonego w Stanisławowie i piewcy tego miasta.

Adam Wierciński zwrócił uwagę, że fenomen Molnára polegał na tym, że wykreował postać, w tym wypadku chłopca Nemezcza, nadając mu takie cechy, które trafiły do trwałej wyobraźni ogromnym masom czytelnictwem. Taka zdolność pomaga pisarzowi w uniemożliwieniu jego dzieła. Józef Ignacy Kraszewski - autor kilkuset powieści i opowiadań i bardzo poczytny pisarz, który w swych powieściach stworzył wiele postaci, ale żadna nie zapadła powszechnie w pamięć czytelnictw, tak jak np. udało się to Henrykowi Sienkiewiczowi, Bolesławowi Prusowi czy Władysławowi Reymontowi. Gdy myśli się o ich twórczości, to od razu przychodzi na myśl Kmicic, Pan Wołodyjowski, Wokulski czy Boryna. Z powieści Kraszewskiego „Krzyżacy” nie pamiętamy żadnej postaci, a u Sienkiewicza w powieści o tym samym tytule od razu nasuwają nam się postaci Zbyszka z Bogdańca czy Juranda ze Spychowa. Ten dar wykreowania bohatera, który by długo trwał zapadł w wyobraźnię czytelników, posiadał Molnár i dlatego ciągle pamiętamy o małym chłopcu z budapesztańskiego placu zabaw.

W 1940 roku wskutek fali antysemityzmu, która w czasach rządów admirała Hortiego - bliskiego sojusznika Hitlera ujawniła się na Węgrzech, Molnár zbiegł z Europy i schronił się w Stanach Zjednoczonych. Do swojej ojczyzny po wojnie już nie wrócił, gdyż nie akceptował komunistycznych rządów na Matisa Rakoczego. Zmarł w 1952 roku w Nowym Jorku. ©©



Beata Woźniak, polonistka, która wsi swoich dziadków i rodziców poświęciła obszerne, liczące ponad 700 stron studium. Zdjęcia: archiwum autora

DUMA KONTRA ROZSADEK

Zaczęło się od psów na placu zabaw i wymiany zdań na temat znajomości przepisów. - Później górę wzięła urażona duma strażników. By bronić racji, której nie mieli, posunęli się nawet do poświadczenia nieprawdy w dokumentach – przekonuje Opolanka. Szefowa funkcjonariuszy mówi, że na tym etapie nie dopatrzyła się nieprawidłowości. Każda ze stron zapowiada, że to jeszcze nie koniec tej historii.

Mirela Mazurkiewicz

Pani Bożena (nazwisko do wiadomości redakcji) jest emerytowaną policjantką. W służbie przepracowała 16 lat. Obecnie prowadzi szkolenia z zakresu posłuszeństwa podstawowego psów. Na początku roku spotkała się z jednym z klientów i jego pupilkiem w Parku 800-lecia na Wyspie Bolko w Opolu. Miała wówczas ze sobą również sześć swoich psów.

- To był mroźny, styczniowy dzień. Leżał śnieg, w pobliżu nas nie było żywej duszy, więc weszliśmy na plac zabaw, aby tam przeprowadzić zajęcia. Kilkadziesiąt metrów dalej jest wprawdzie psi park, ale ten akurat był zajęty - wspomina Opolanka. - Po około trzydziestu minutach, gdy zajęcia dobiegały końca, pojawił się patrol straży miejskiej. Jako była policjantka wiem doskonale, że nic tak nie podgrzewa atmosfery, jak brak kultury, dlatego przywitałam się i grzecznie zapytałam, o co chodzi. Strażnik oświadczył, że złamaliśmy regulamin placu zabaw, bo tam nie można przebywać z psami. Stwierdziłam, że w takim razie wyjdziemy, ale funkcjonariusz oświadczył, że jest za późno, bo oni już przyjechali.

Regulamin swoje, strażnicy swoje

Opolanka relacjonuje, że atmosfera zrobiła się napięta, gdy zapytała strażników o podstawę prawną interwencji. Równolegle zaczęła nagrywać jej przebieg.

- Mój klient w międzyczasie przeczytał regulamin placu zabaw i przyszedł bardzo zbulwersowany, bo nie było w nim ani słowa o tym, że nie można wchodzić tam z psami. Wytknął funkcjonariuszom, że nie znają regulaminu, a przyjechali nas ukarać za jego złamanie - opowiada trenerka psów. - Póź-

niej zaczęła się farsa, bo regulamin przeczytał też jeden ze strażników i faktycznie stwierdził, że takiego zapisu nie ma. Strażnicy poprosili, żebym podała im imię oraz nazwisko i oświadczyli, że wzywają na miejsce patrolu policji. Nie byłam przeciwna, bo miałam pewność, że racja jest po naszej stronie. Zapytałam, czy nie jest im głupio, a wtedy funkcjonariusze zmienili front i zarzucili mi, że złamałam artykuł 77 Kodeksu wykroczeń, który - ich zdaniem - mówi, że psy trzeba prowadzić na smyczy.

Sięgamy do artykułu, na który powoływali się interweniujący. Wynika z niego, że osoba, która nie zachowuje zwykłych lub nakazanych środków ostrożności przy trzymaniu zwierzęcia, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do tysiąca złotych albo nagany.

- W tym artykule nie ma ani słowa na temat smyczy. Miałam w sądzie dwie sprawy, w których próbowano mnie pociągnąć do odpowiedzialności za brak smyczy i obie wygrałam. Powiedziałam strażnikom, że oni po raz kolejny pokazują, iż nie znają przepisów, a za wszelką cenę próbują nas ukarać. Myślę, że to, co wydarzyło się później, było skutkiem ich urażonej dumy - ocenia czytelniczka.

Opolanka relacjonuje, że wówczas nastąpił zwrot akcji, a interwencja zakończyła się równie szybko, jak się zaczęła.

- Oni po prostu zmyli się stamtąd jak niepyszni. Widać było, że jest im głupio, a ja byłam przekonana, że to koniec sprawy - wspomina.

Czy elektroniczna smycz też się liczy?

Opolanka bardzo się zdziwiła, gdy kilka tygodni później odebrała wezwanie do straży miejskiej.



Później regulamin przeczytał też jeden ze strażników i stwierdził, że zapisu, na jaki się powołał, w nim nie ma.

- Wynikało z niego, że ma to związek z naruszeniem Ustawy o porządku i czystości w gminach. Chodziło o to, że zgodnie z prawem miejscowym psy w parkach i na placach zabaw mają być trzymane na smyczy. Chciałam wyjaśnić tę kwestię z panią komendant Straży Miejskiej w Opolu, ale stwierdziła, że mam dwie możliwości: przyjąć mandat karny albo oni skierują sprawę do sądu - wspomina pani Bożena. - Pani komendant powiedziała na koniec, że mam ewentualnie podejść do ich wykroczeniówki, bo ona nic więcej nie może. Poszłam, ale ta rozmowa nie zakończyła się żadnym konstruktywnym rozwiązaniem. Strażniczka popatrzyła na zdjęcia z monitoringu i orzekła, że psy na placu zabaw nie miały smyczy, a zgodnie z prawem powinny. Tłumaczyłam, że miały bezprzewodową, elektroniczną smycz, a ona na to, że o czymś takim nie słyszała. Ręce mi opadły. Po stoczeniu dwóch batalii sądowych psy wychodzące ze mną na spacer zawsze mają takie nadajniki. Właśnie po to, by później ktoś nie próbował mnie ukarać na siłę. Gdyby skończyło się na pouczeniu, pewnie machnęłabym na tę sytuację ręką, bo ja naprawdę nie czuję się winna.

Opolanka: strażnicy poświadczyli nieprawdę

Pani Bożena dowiedziała się jeszcze, że z notatek funkcjonariuszy wynika, iż ona i jej klient oddalili się z miejsca zdarzenia przed zakończeniem interwencji. Opolanka uznała, że sprawy zaszyły już na tyle daleko, że ze strażnikami będzie rozmawiała tylko w obecności adwokata.

- Początkowo strażniczka nie chciała prowadzić przesłuchania w mojej obecności. Gdy poprosiłam o wskazanie podstawy prawnej, dopuściła mnie do udziału w czynnościach - potwierdza adwokat Paweł Mehl, pełnomocnik Opolanki. - Przesłuchanie odbyło się, okazano nam pełny zapis monitoringu, który nie stawia strażników w korzystnym świetle. Mówiąc wprost: oni przeinaczyli rzeczywistość, być może dlatego, że sytuacja ich przerosła. Z ich notatek wynika, że pani Bożena powoływała się na bycie policjantką, co nie było prawdą. Na nagraniu widać też, że strażnicy odjeżdżają z placu zabaw przed moją klientką. Odnotowując, że to ona oddaliła się z miejsca zdarzenia w trakcie interwencji, w mojej ocenie poświadczyli nieprawdę.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- Po obejrzeniu tego nagrania zapytałam strażniczkę, czy ma nam coś do powiedzenia, bo wcześniej wyraźnie mówiła, że jej koledzy nie mieli powodu, by kłamać i że może to ja zmyślam. Skwitowała, że nie wie, co ma mi powiedzieć i nie wie, dlaczego oni tak napisali w dokumentach - relacjonuje pani Bożena. - Poświadczenie nieprawdy jest przestępstwem, dlatego ci funkcjonariusze powinni stracić pracę. Jak obywatela mają mieć do nich zaufanie, skoro by postawić na swoim - są gotowi bez mrugnięcia okiem kłamać w dokumentach? Nie mam wątpliwości, że to była próba zemsty za to, że obnażyłam ich niewiedzę.

Komendantka: nie stwierdziłam przekroczenia uprawnień

O odniesienie się do sytuacji poprosiliśmy przełożoną interweniujących strażników.

- Zachowanie pani było naganne, bo na placu zabaw wprowadzała bez smyczy i kagańca psa. W tej sprawie jest prowadzone postępowanie wyjaśniające, będzie skierowany wniosek do sądu o ukaranie, dlatego nie mogę przedsta-

wiać w prasie okoliczności tego zdarzenia - mówi Beata Szpakowska, Komendant Straży Miejskiej w Opolu. - Co do zarzutów względem strażników, że poświadczyli nieprawdę, również nie będę się wypowiadać. To jest relacja tej pani. Ja nie stwierdziłam przekroczenia uprawnień przez strażników. Do tej pory nie wpłynęła też żadna skarga w tej sprawie.

Pani Bożena zapowiada, że ona również nie zamierza zostawić tej historii bez echa.

- Po świętach planuję złożyć w prokuraturze zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. W grę wchodzi nie tylko poświadczenie nieprawdy, ale też przekroczenie uprawnień. Strażnicy nie zapytali mnie o adres, więc później - chcąc się na mnie odegrać - na podstawie monitoringu ustalili numer rejestracyjny samochodu, którym przyjechałam, a następnie uzyskali mój adres domowy, korzystając z Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców (CEPiK). Moim zdaniem było to działanie bezprawne, bo interwencja nie miała związku z wykroczeniem drogowym. Mogli zapytać mnie o adres, ale widocznie wtedy nie było im to w głowie. Do sprawy wrócimy.

JAK OBYWATELE MAJĄ MIEĆ DO NICH ZAUFANIE, SKORO - BY POSTAWIĆ NA SWOIM - SĄ GOTOWI BEZ MRUGNIĘCIA OKIEM KŁAMAĆ W DOKUMENTACH?

Dla właścicieli to więcej niż pojazdy. To projekt. Pasja. Obsesja!

eż
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Są samochody i motocykle, które służą tylko do jazdy. I są takie, które robią coś znacznie więcej - robią wrażenie! Przyciągają spojrzenia, zatrzymują na chwilę i są pasją właścicieli.

Tych, dla których ich samochód lub motocykl to coś wię-

cej niż tylko środek transportu, zaprosiliśmy do udziału w kolejnej odsłonie konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR!, w ramach plebiscytu Mistrzowie Motoryzacji.

Spójrzcie na te zachwycające maszyny, które już biorą udział w akcji, a które ktoś wybrał albo „same znalazły” właściciela. Czasem były marzeniem od lat. Czasem porywem serca, który przerodził się

w przygodę na lata. Czasami pozostały nietknięte, a czasami zmieniały się - dopracowywane, poprawiane. Zawsze wychuchane. Dla miłośników takich pojazdów lakier nie jest po prostu „czarny”. On ma odcień, o którym można rozmawiać godzinami. Ryk silnika to najpiękniejsza muzyka. Detale, dla jednych niezauważalne, dla nich są radością dla oczu. Bo dla właścicieli takie auto czy

motocykl to więcej niż pojazd. To projekt. To pasja. To trochę jak miłosa obsesja. Coś, czym chce się pochwalić - i teraz jest to możliwe! - Wspólnie stworzymy wyjątkową galerię samochodów i motocykli z naszego regionu - maszyn z duszą, historią i charakterem. Takich, z których właściciele są naprawdę dumni - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która jest odpowiedzialna za realiza-

cję Mistrzów Motoryzacji we wszystkich gazetach Polska Press Grupy. Pierwsze dni głosowania za nami, dlatego dziś podziwiamy pierwszych liderów kolejnej odsłony konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR! W głosowaniu Czytelników wyłonimy te pojazdy, które staną się... gwiazdami! Bo trafią i do wyjątkowego kalendarza na 2027 rok, i na okładkę specjalnego dodatku do naszej ga-

zety podsumowującego akcję Mistrzowie Motoryzacji. Awansują też do ogólnopolskiego finału, gdzie powalczą o tytuły Fura Roku i Motor Roku, by poznała je cała Polska! Chcemy też pisać o tych cudach motoryzacji, dlatego... Jeśli już startujecie w akcji, opowiedzcie swoją historię. A jeśli jeszcze nie bierzecie udziału, ciągle możecie się zgłosić! **Więcej na nto.pl/moto**

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!



1. Nissan Micra, 2000, Wojciech Rzeźniczek, Kup



2. Ford Focus, 2001, Dominik Koloch, Sucha



3. Rover 75, 1999, Piotr Ogrodniczak, Komprachcice



4. Audi A8, 2002, Dominik Dusza



5. Honda Civic Type R, 2007, Piotr Lechun, Kluczbork



6. Bmw e36 cabrio, 1998, Alan Ledwoń



7. Passat b5 1.8T 4Motion, 2000, Sebastian kulesza, Łowkowice



8. Audi A6 C7, 2016, Adrian Chrobak, Prudnik



9. Volkswagen Scirocco mk3, 2009, Romek Kacprzak



10. Vw golf 3, 1996, Manuel Henek, Chrościce

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!



1. BMW S1000RR, 2025, Martyna Michalik, Kędzierzyn-Koźle



2. Harley davidson, Mateusz Jakubowski



3. Barton Blade R 125, 2024, Andrzej Krzysztof Kubiak



4. Kawasaki Ninja ZX9R, 2003, Michał Jeziorski, Zieleniec



5. CFMoto 675SR, Arkadiusz Kapcewicz



6. Harley Davidson Roud Glide CVO ST, 2024, Tomasz Kowalski



7. Suzuki Boulevard, 2008, Gabriel Wiśniewski, Opole



8. DKW Hummel, 1956, Oliver Smolin, Opole



9. Honda valkyria, 1997, Piotr Wajs, Namysłów



10. Suzuki Bandit 1200s, 2006, Roman Grabowski, Kąty Opolskie

HISTORIA

Uroda Poppei Sabiny,
czyli marność nad marnościami

Tom Holland, brytyjski pisarz, tłumacz, autor książek popularnonaukowych na temat starożytności, przenosi nas w „Paksie” w czasy cesarstwa w epoce pryncypatu, w okres tzw. triumfu pokoju, który nastąpił po serii trudnych i wyniszczających wojen.

Żyła lat 35

Tytuł tomu - „Pax” - wydaje się mylący. Autor opisuje bowiem bynajmniej nie pokojowe dzieje Rzymu od wojny o władzę w 68 r., przez rządy Flawiuszy, czyli Wespazjana i jego dwóch synów, Tytusa i Domicjana. O względnym pokoju można mówić dopiero w czasach Hadriana, kiedy przypadł okres prosperity w państwie.

Zmienne losy cesarzy i cesarstwa, tudzież postaci drugorzędnych, które Holland przywołuje na kartach książki, zostały ukazane w taki sposób, że doskonale widzimy, jak niebywale złożona była cywilizacja rzymska w każdym aspekcie jej funkcjonowania.

Jedną z takich przywołanych przezeń postaci jest Poppea, konkretnie Poppea Sabina (urodziła się ok. 30 r., zmarła zaś ok. 65 r.), cesarzowa rzymska, córka senatora Tytusa Olliusa i Poppei Sabiny, córki Poppeusza Sabinusa, namiestnika Mezji, Macedonii i Grecji.

Kąpiel w oślim mleku

Jako druga żona Nerona Poppea prowadziła wystawny tryb życia i była znana jako wyjątkowa piękność, choć wyrachowana i okrutna. To zapewne ona namówiła Nerona, aby zamordował swoją własną matkę - Agrypinę Młodszą.

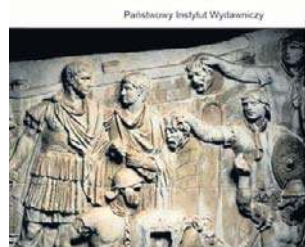
Holland pisze: „Podobnie jak jej mąż uwielbiała, kiedy o niej mówiono. Niewątpliwie była bardzo wszechstronną osobą (...) publicznie zachowywała się z godnością matrony. Nie przeszkodziło jej to jednak zostać obiektem rozgorączkowanej fantazji. Jej zwyczaj częściowego zakrywania twarzy w miejscach publicznych interpretowano raczej jako przejaw kokieterii niż skromności”.

Rzymianie byli tak uzależnieni od plotek, że Poppea, która dawała im szerokie pole do popisu, cieszyła się swoistą, ponurą popularnością. Kazała np. podkuć swoje muły złotymi podkowami. Kąpała się w oślim mleku. Była rozpustna i wręcz się tym szczyciła. Kobiety pragnęły być jak ona, a mężczyźni pragnęli znaleźć się w jej łóżku.

Zwłoki w balsamie

Złote życie Poppei dobiegło końca, gdy znużyła się Neronowi. Była w ciąży kiedy pewnej nocy cesarz - pijany i oszołomiony narkotykami - wrócił z cyrku i rzucił się na nią z pięściami i kopiać. W efekcie skatował ją na śmierć, czego zresztą później do końca życia żałował. Kazał ją pochować w Mauzoleum Augusta na Polu Marsowym.

Pogrzeb Poppei Sabiny był publiczny, a mowę pogrzebową na nim wygłosił sam Neron. Jej zwłoki nie spalono według zwyczaju, jaki obowiązywał wówczas w Rzymie, lecz - jak zanotował Tacyt - „na modłę zagranicznych królów napełnione wonnościami zabalsamowano i w grobowcu Juliuszów złożono”.



Tom Holland, „PAX. Wojna i pokój w złotej epoce Rzymu”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARTA MANOWSKA
Dieta jej służy

Prezenterka skończy w tym roku 42 lata, ale zdecydowanie nie wygląda na swój wiek. W rozmowie z serwisem Jastrząb Post przyznała, że w utrzymaniu świetnej formy pomaga jej poukładany plan dnia: czas na pracę i na odpoczynek. Ale również odpowiednia dieta. - Jem tylko ryby, jajka, pieczywo, warzywa i to jest właściwie wszystko, co ja jem. Dziś jeszcze nie jadłam, bo cały czas rozmawiamy, wypiliśmy dużo wody. Ja nie jem dużo, ja nie potrzebuję dużo do życia. Energia idzie do mnie z ludzi, sportu, muzyki i daję radę - powiedziała. I dodała: Jak się zatrzymujemy w fast foodach, to nie jem. Zawsze idę na stację i próbuję złapać coś zdrowego, kawałek warzywa.

PAWEŁ DELĄG
Znowu
będzie ojcem

Popularny aktor ma 55 lat i nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Plotkarska prasa łączyła go z Katarzyną Skrzynecką, Patrycją Markowską czy Dominiką Kulczyk. Od dwóch lat Deląg związany jest z psychoterapeutką Patrycją Komorowską. Para początkowo kryła się ze swoją relacją, ale od pewnego czasu śmiało odsłania prywatność. Kilka dni temu Komorowska poinformowała na Instagramie, że jest w piątym miesiącu ciąży. „Będę mamą. To dla mnie zupełnie nowa droga i wiem, że będę odkrywać ten etap życia trochę po omacku - ze wzlotami, upadkami i wszystkim, co się z tym wiąże” - napisała. Dla Deląga będzie to trzecie dziecko, aktor ma bowiem dwóch dorosłych synów z dwiema innymi partnerkami.

KRZYSZTOF GOJDŹ
Dla wybranych

Zrobił karierę jako specjalista od chirurgii kosmetycznej polskich celebrytów. Potem przeprowadził się do USA, gdzie otworzył sieć klinik estetycznych. Kilka dni temu Gojdz poinformował na Instagramie o zmianach w swoim życiu. „Zamykam rozdział, który dla wielu byłby »szczytem« - dla mnie był tylko etapem. Sprzedałem kliniki w Beverly Hills, Miami Beach, Chicago i New York. Poraz kolejny zapragnę



Marta Manowska bardzo dba o swoją formę. Ważną rolę odgrywa dieta. - Ja nie jem dużo - mówi prezenterka

łem zmienić swoje życie. Nie interesuje mnie już skalowanie miejsc dla wszystkich. Interesuje mnie dostępność dla wybranych. Dziś tworzę prywatne spa w domach gwiazd Hollywood i pracuję tylko z moimi prywatnymi pacjentami w Stanach i Europie” - napisał.

KATARZYNA ZILLMAN
Została
panią magister

Początkowo była postrzegana przez pryzmat swych sportowych sukcesów w wioślarstwie, ale kiedy jesienią zeszłego roku podbiła serca widzów udziałem w „Tańcu z gwiazdami” w parze z Janją Lesar, stała się pełnoprawną celebrytką. Oliwy do ognia dodały plotki o romansie obu pań, który ostatecznie obie potwierdziły na początku tego roku. Teraz Zillman pochwaliła się na Instagramie fotką z pracą magisterską. „Cieszę się, że dopięłam ten stopień - dla siebie. Kto wie, kiedy może się przydać” - napisała. Przy okazji dodała też serię prywatnych kadrow. Pokazała siebie podczas treningów, a także zdjęcia i nagrania z Janją Lesar. Uwieczniła między innymi wspólne gotowanie i odrobinę czułości.

ANNA KALCZYŃSKA
Poprowadzi
wiadomości

Była jedną z prezenterek „Dzień Dobry TVN”, ale jej współpraca z programem śniadaniowym zakończyła się

w 2023 r. Dziennikarka nie zrezygnowała jednak z kariery telewizyjnej i rok później dołączyła do ekipy TVP World. Kilka dni temu Kalczyńska poinformowała, że znów zmienia pracodawcę. Już w kwietniu dołączy do ekipy Polsat News, by zostać jedną z prowadzących „Wydarzenia wieczorne”. - Jestem bardzo ciekawa nowego miejsca i wiem, że trafię do zespołu, który jest uznawany za najbardziej rzetelny i obiektywny na mapie polskich mediów informacyjnych - powiedziała serwisowi internetowemu Polsatu.

KAROL STRASBURGER
Ma część
siebie

Gospodarz popularnej „Familiady” został ojcem w wieku 72 lat. W niedawnej rozmowie z Kozaczkim przyznał, że długo nie czuł potrzeby posiadania dziecka. Zmieniło się to dopiero z biegiem czasu, kiedy związał się z młodszą od siebie o 37 lat Małgorzatą Weremczuk. - Moje marzenie się ziściło i przyznam szczerze, że ziściło się w takim szczęściu ponad wyobraźalnym wręcz. Moje małe dziecko może być już tak dorosłe, że może być tak mądre, że staje się partnerem do życia, że człowiek nie ma takiego poczucia, że jest sam. Idę sobie z dzieckiem na targ, na zakupy, i ono notuje: „Tata, jeszcze pomidorki musimy kupić, jeszcze ziemniaczki”. To jest cudowne, że jest ktoś ze mną, kto jest częścią mnie - mówi dziś aktor w rozmowie z Kozaczkim.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresować. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dadzą ci mocy.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj harmonii, ale nie kosztuj siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszysz to nie tylko siebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zająć się sobą i nie ignorować wewnętrznych pragnień.



Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!

e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978



AUTOPROMOCJA 0010991853

nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

AKTUALNE INFORMACJE

Z REGIONU

- ZNAJDŹ NAS
- POLUB
- KOMENTUJ

www.facebook.com/ntopl

REKLAMA 0011503137

KOMUNIKAT BURMISTRZA NYSY

Na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15 został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, najmu, dzierżawy oraz przeznaczonych do oddania w użyczenie:

1. Nieruchomości gminne przeznaczone do sprzedaży w trybie bezprzetargowym:
 - Zarządzenie nr 1190/2026 BN z dnia 6 marca 2026 r.
2. Nieruchomości gminne przeznaczone do sprzedaży w trybie przetargu nieograniczonego:
 - Zarządzenie nr 1209/2026 BN z dnia 18 marca 2026 r.
3. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:
 - Zarządzenie nr 1199/2026 BN z dnia 11 marca 2026 r.
 - Zarządzenie nr 1215/2026 BN z dnia 20 marca 2026 r.
4. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:
 - Zarządzenie nr 1213/2026 BN z dnia 20 marca 2026 r.
5. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w użyczenie:
 - Zarządzenie nr 1214/2026 BN z dnia 20 marca 2026 r.

Z dniem **17.04.2026 r.** mija termin roszczenia o pierwszeństwo nabycia nieruchomości określonej w pkt 1 osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.).
Z dniem **29.04.2026 r.** mija termin roszczenia o pierwszeństwo nabycia nieruchomości określonej w pkt 2 osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.).

PROMOCJA

nto.pl **Strefa Biznesu**

nto.pl/strefa-biznesu

0010986739

MATERIAŁ INFORMACYJNY XXXXXXX

0011501089



Burmistrz Brzegu

informuje, że

dnia 18.03.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A, parter, obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Brzeg, przeznaczonych:

Do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:

- gruntu o powierzchni 4,50 m² położonego przy ul. Długiej z przeznaczeniem pod urządzenie infrastruktury technicznej

Do oddania w najem na rzecz dotychczasowego najemcy:

- gruntu o powierzchni 16,50 m² położonego przy Placu Koszarowym, zabudowanego garażem

Do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 13,65 m² położonego przy Placu Koszarowym, zabudowanego garażem,
- gruntów o powierzchni 62,00 m² położonych na terenie Gminy Brzeg z przeznaczeniem pod pojemniki na zbiórkę odzieży używanej.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 18.03.2026 r. do dnia 8.04.2026 r.

Handlowe

INNE

KRAJALNICA Antyk Kupię
576-948-827

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

NISSAN, Almera 2002r., poj.1,8; hatchback, pobiera w nadmiarze olej; do wymiany uszczelniacze zaworów lub pierścienie.
Cena 1000 zł, tel. 600-571-458

SEAT Ibiza., 1.4 TDI, 2002 r., zadbane, cena do negocjacji, tel. 509-229-525

SKODA Fabia combi, 2007 r., stan dobry, cena do negocjacji, tel. 663-381-486

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KUPIĘ lub wydzierżawię dom, pole, stodołę, łąkę, garaż, sad. 796 468 774

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Kędzierzyn Koźle tel.604 630 556

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

REKLAMA

0011499781



Zdrowych, pogodnych
Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości.
Radosnego, wiosennego nastroju,
serdecznych spotkań w gronie rodziny
i wśród przyjaciół
oraz wesołego „Alleluja”
życzy firma
PROJEKT-RÄUME
Roman Sklorz
info@projekt-raeume.de
0049 170 28 051 55

REKLAMA

0011505700

Między ciszą
świętecznego poranka
a pierwszymi oznakami wiosny
niech znajdzie się miejsce na to,
co naprawdę ważne – spokój, radość
i nowe, dobre początki.

Biuro Reklamy



REKLAMA

0011494199

Ciepłych i radosnych Świąt Wielkanocnych
wszystkim swoim Najemcom
życzą
Zarząd oraz Pracownicy
Opolskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego



Opole, ul. Hallera 9A
Pon.-Pt.: 7:30 - 15:30
77 404 06 40
www.otbs.opole.pl

REKLAMA

0011489445

Pragniemy złożyć życzenia przeżywania
Świąt Wielkanocnych
w zdrowiu, radości i ciepłej, rodzinnej atmosferze.
Dziękując za współpracę
życzą
właściciel i zarząd firmy



Najlepsi polscy żuźlowcy znów zaprezentują się w Opolu

Wiktor Gumiński
wguminski@nto.pl

Opole po raz piąty z rzędu będzie w 2026 roku gospodarzem finałowego turnieju Złotego Kasku. Wiadomo już, którzy zawodnicy w nim wystąpią.

Finał Turnieju o Złoty Kask odbywa się na stadionie przy ulicy Wschodniej w Opolu nieprzerwanie od 2022 roku. Tym samym rokrocznie w stolicy naszego województwa rywalizują najlepsi polscy żuźlowcy, na czele z Bartoszem Zmarzlikiem, sześciokrotnym indywidualnym mistrzem świata.

Najbardziej utytułowany polski żuźlowiec i w 2026 roku pojawi się w Opolu, by powalczyć o swój trzeci triumf w stolicy Opolszczyzny. Wygrał tu już zmagania o Złoty Kask w 2022 oraz 2025 roku.

W 2023 roku triumfem zmagania okazał się z kolei Maciej Janowski, a w 2024 równych sobie nie miał Dominik Kubera.

Zgodnie z tradycją, finał Turnieju o Złoty Kask 2026 zaplanowany został na Poniedziałek Wielkanocny, tj. 6 kwietnia (godz. 13.45).

Opole będzie jego gospodarzem już po raz piąty z rzędu przede wszystkim dlatego, że każdego roku podczas rozgrywania zawo-



Podczas finału Złotego Kasku, na stadionie w Opolu trybuny są szczelnie wypełnione

dów stadion przy ulicy Wschodniej dosłownie pęka w szwach. Normą jest, że z trybun zmagania żuźlowców w finale Turnieju o Złoty Kask śledzi około 5000-6000 widzów. Do Opolu zjeżdżają wtedy sympatycy tego sportu z całej Polski.

Jest to również gratka dla lokalnych fanów, ponieważ miejscowemu Kolejarzowi aktualnie bardzo daleko do najlepszych klubów w Polsce. Sezon 2026 spędzi on ponownie w Krajowej Lidze Żuźlowej i będzie próbował się odbudować po kompletnie nieudanych ubiegłorocznych rozgrywkach.

Lista uczestników finału Złotego Kasku

1. Wiktor Jasiński (Polonia Piła)
2. Piotr Pawlicki (Fogo Unia Leszno)
3. Bartosz Zmarzlik (Orlen Oil Motor Lublin)
4. Wiktor Przyjemski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)
5. Szymon Woźniak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)
6. Dominik Kubera (Stelmet Falubaz Zielona Góra)
7. Mateusz Cierniak (Orlen Oil Motor Lublin)
8. Patryk Dudek (KS Toruń)
9. Kacper Woryna (Orlen Oil Motor Lublin)
10. Tobiasz Musielak (Cellfast Wilki Krosno)
11. Grzegorz Zengota (Fogo Unia Leszno)
12. Maciej Janowski (Betard Sparta Wrocław)
13. Przemysław Pawlicki (Stelmet Falubaz Zielona Góra)
14. Damian Ratajczak (Stelmet Falubaz Zielona Góra)
15. Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)
16. Paweł Przedpełski (Gezet Stal Gorzów)
17. Jakub Krawczyk (Ostrovia Ostrów Wielkopolski) - rezerwowo
18. Robert Chmiel (Cellfast Wilki Krosno) - rezerwowo

Wrocław zainteresowany piłkarskim hitem

Dawid Foltyniewicz
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Jak ustaliła „Gazeta Wrocławska”, Tarczyński Arena potwierdza, że jest zainteresowana organizacją meczu towarzyskiego Manchester United - AC Milan.

Miałby się on odbyć 15 sierpnia we Wrocławiu. Rozmowy w tej sprawie już trwają.

1 kwietnia dziennikarze brytyjskiego „The Athletic” - Andy Mitten i Laurie Whitwell - podali, że Manchester United przed startem sezonu 2026/27 planuje europejskie tournée, w trakcie którego „Czerwone Diabły” mają rozegrać sześć meczów sparingowych.

Na tej liście - obok Helsinek, Trondheim, Solnej, Göteborga i Dublina - znajduje się Wrocław. Manchester United 15 sierpnia miałby zmierzyć się

na Tarczyński Arenie z AC Milan.

Udało nam się potwierdzić, że wspomniane doniesienia nie były jedynie żartem z okazji Prima Aprilis.

- Jesteśmy zainteresowani organizacją tego meczu. Rozmowy w tej sprawie już trwają - przekazał nam Marcin Jani-

szewski, rzecznik prasowy Tarczyński Areny. - Przyznam, że oprócz Śląska Wrocław, Manchester United od finału Ligi Mistrzów w 1999 roku prywatnie jest moim ulubionym klubem, a z grona włoskich klubów największą sympatią darzę właśnie AC Milan - dodał.



Stadion Tarczyński Arena we Wrocławiu był już areną kilku wielkich wydarzeń, nie tylko sportowych

Oba kluby należą do najbardziej utytułowanych zespołów w Europie. Manchester United to 20-krotny mistrz Anglii (najwięcej w historii, obok Liverpoolu) oraz trzykrotny triumfator Pucharu Europy/Ligi Mistrzów. Z kolei AC Milan 19 razy świętował zwycięstwo w Serie A i siedmiokrotnie sięgał po Puchar Europy.

Portal Transfermarkt wycenia całą kadrę Manchesteru United na 754,15 mln euro (10. miejsce na świecie). Drużyna Milanu jest warta 483,5 mln euro (21. pozycja).

Warto podkreślić, że planowany termin spotkania towarzyskiego (15 sierpnia) koliduje z terminarzem PKO Bank Polski Ekstraklasy i Betclit 1 Ligi. Śląsk Wrocław występuje obecnie w tych drugich rozgrywkach, licząc się w walce o awans.

©

Święta wielkanocne Odra spędzi w Rzeszowie. Drugi raz spróbuje ograć Stal

Wiktor Gumiński
wguminski@nto.pl

Wyjazdowe spotkanie ze Stalą Rzeszów czeka piłkarzy Odry Opole w 27. kolejce Betclit 1 Ligi. Zostanie ono rozegrane w poniedziałek 6 kwietnia o godz. 12.

13. w tabeli Opolan czeka potyczka z zespołem, który plasuje się na 9. lokacie, ale wciąż realnie liczy się w walce nawet o bezpośredni awans do PKO Ekstraklasy. Rzeszowianie do tej pory zgromadzili 39 punktów, a Odra wywalczyła 31 „oczek”.

Bezpośrednia konfrontacja obu drużyn w pierwszej rundzie zakończyła się jednak zwycięstwem ekipy z Opolą 2-1. Oba gole zdobył wtedy dla Odry Kacper Przybyłko, który w rundzie wiosennej kompletnie wypadł z łask sztabu szkoleniowego.

- Kacper cały czas jest w treningu i pracuje nad tym, by wrócić do zespołu. Stara się pokazywać to, co ma najlepsze, ale w kadrze meczowej mogę umieścić tylko 18 zawodników z pola. Muszę postawić na piłkarzy, którzy w moim mniemaniu i całego sztabu dają największą nadzieję na zdobycie punktów. Następne dwa, trzy dni jeszcze pokażą, czy Kacper znajdzie się w gronie naszych wybrańców - powiedział Piotr Plewnia, trener Odry.

Dla jego drużyny mecz w Rzeszowie będzie pierwszym ligowym występem od ponad dwóch tygodni. W miniony weekend mecze Betclit 1 Ligi nie były bowiem rozgrywane z powodu przerwy reprezentacyjnej. Przed jej rozpoczęciem Odra natomiast, po dobrym występie, zremisowała u siebie 1-1 z Wisłą Kraków, zdecydowanym liderem rozgrywek.

Ogólnie odjąk opolską drużynę przejął Piotr Plewnia, ta

jeszcze w lidze nie przegrała. Wcześniej pod jego wodzą wygrała 3-2 ze Zniczem Pruszków i zremisowała 1-1 z ŁKS-em Łódź.

Korzystając z przerwy reprezentacyjnej, Odra rozegrała mecz kontrolny z Banikiem Ostrawa, 15. drużyną czeskiej ekstraklasy. Przegrała go 0-2, ale dla szkoleniowca Opolan był to bardzo wartościowy test.

- Zmierzyliśmy się z bardzo trudnym przeciwnikiem, grającym na dużej intensywności. Takie sparingi pokazują nam, do czego chcemy zmierzać i w którą stronę podążać. Pracujemy teraz przede wszystkim nad tym, by stać się zespołem, który potrafi zaskoczyć rywala na różne sposoby, a nie tylko po stałych fragmentach gry - wyjaśnił Piotr Plewnia.

O Stali Rzeszów trener Odry wypowiedział się z kolei następująco:

- To bardzo młoda, kreatywna i odważnie grająca drużyna. Możemy się spodziewać częstych pojedynków jeden na jednego. Jeżeli jednak uda nam się narzucić nasze warunki, jestem dość spokojny o przebieg tego spotkania - spuwentował Piotr Plewnia. ©

Tabela Betclit 1 Ligi

1. Wisła Kraków	26	53	58-25
2. Śląsk Wrocław	26	44	50-40
3. Chrobry Głogów	26	44	38-25
4. Pogoń Grodzisk Maz.	26	42	44-38
5. Polonia Warszawa	26	41	42-37
6. Ruch Chorzów	26	41	40-36
7. Wieczysta Kraków	25	40	52-38
8. Miedź Legnica	26	39	44-44
9. Stal Rzeszów	26	39	40-41
10. ŁKS Łódź	26	38	38-38
11. Polonia Bytom	25	36	39-32
12. Puszcza Niepołomice	26	35	35-32
13. Odra Opole	26	31	26-33
14. Pogoń Siedlce	26	30	27-30
15. Stal Mielec	26	23	35-51
16. Górnik Łęczna	26	20	30-46
17. Znicz Pruszków	26	20	28-52
18. GKS Tychy	26	15	31-59



Kacper Przybyłko był bohaterem meczu Odry ze Stalą w rundzie jesiennej. Ostatnio jednak wypadł z łask

Kadra w skokach musi zostać ogłoszona do połowy kwietnia

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. O polskich skokach i najbliższych wyborach na prezesa Polskiego Związku Narciarskiego rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kamil Stoch zakończył karierę, a jego były już trener Michał Doleżał chwilowo jest bez pracy. Jest pomysł, by zagospodarować jakoś byłego, czeskiego selekcjonera polskich skoczków dla naszej reprezentacji?

Michał jest świetnym, niekwestionowanym fachowcem od kombinezonów i sprzętu. Zrobimy wszystko, żeby go u nas zatrzymać i aby pracował dla naszej kadry właśnie w tym obszarze.

Media spekulują, że w roli doradcy trenera może zostać zatrudniony były szkoleniowiec naszej reprezentacji Stefan Hornbacher. Rozważacie taką kandydaturę Austriaka?

Nie wypowiadamy się na ten temat. Jeśli jakieś sprawy są prowadzone, to prowadzi je prezes Adam Małyż, i jeśli będzie coś na rzeczy i zapadną ustalenia, to on ogłosi je pierwszy.

Pana syn, Maciej Kot, zaczynał sezon w kadrze B, a potem był moment, że był nawet blisko wyjazdu na igrzyska. Jak Pan podsumuje sezon w jego wykonaniu?

To nie był zły sezon, był lepszy niż poprzednie. Jego forma poszła do góry, jest skoczkiem bardzo pracowitym. Wie, co trzeba zrobić, żeby w kolejnym się poprawić. Zadeklarował, że będzie chciał poświęcić się w stu procentach przygotowaniom do następnego sezonu.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Maciej Kot zadeklarował, że nadal chce skakać, ale czeka na informację, jak zostanie umocowany w kadrze

Na razie nie zamierza kończyć kariery, chce skakać. Ale jest to też uwarunkowane tym, jak zostanie umocowany w kadrze, bo żaden klub w Polsce nie jest w stanie utrzymać zawodnika na odpowiednim poziomie w przygotowaniach do najważniejszych imprez, tak jak konkursy Pucharu Świata. Liczy, że znajdzie się w kadrze A, bo z każdego rankingi wynika, że właśnie tam powinien być zakwalifikowany.

Czy jest taki pomysł w związku, aby kadry A i B funkcjonowały na takiej zasadzie, aby do konkursów Pucharu Świata wylaniać rzeczywiście aktualnie najlepszych

naszych skoczków? A nie preferować tych zaproponowanych do kadry A przez selekcjonera jeszcze przed sezonem?

Właśnie tak to powinno wyglądać! Zawsze byłem zwolennikiem tego, aby prawo startów w Pucharze Świata mieli najlepsi, dlatego musi być ścisła współpraca między kadrą A i B. Problemem jest to, żeby nad tym wszystkim zapanować. Nie jest sztuką zgłosić do pierwszej reprezentacji dziesięciu skoczków, bo wiadomo, że to będzie za dużo. Takiej liczby trener i sztab nie będą w stanie ogarnąć, dlatego jest wyznaczony limit na sześciu, siedmiu zawodników.

Co konkretnie stoi na przeszkodzie, aby liczba zawodników w pierwszej reprezentacji była trochę większa?

To wszystko trzeba ująć w jakieś ramy, bo rozchodzi się w tej kwestii także o finansowanie, o pieniądze z ministerstwa sportu, od naszego związku i sponsorów. W przygotowaniach do zakończonego właśnie sezonu zawodnicy z obu kadr mieli wspólne zgrupowania i mam nadzieję, że teraz będzie podobnie. Na zawody najwyższej rangi z kadry B przebili się tylko Maciej Kot i Klemens Joniak, reszta nie skakała na poziomie, który by do tego upoważniał.

Kiedy kadry na nowy sezon zostaną ogłoszone?

To musi się stać do połowy kwietnia. Na przełomie kwietnia i maja rozpoczynają się już przygotowania do sezonu letniego i następnego zimowego.

Kilka tygodni temu rozmawiałem z Adamem Małyżem na temat jego ewentualnej kandydatury na kolejną pięcioletnią kadencję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Mówił wtedy, że wciąż się zastanawia. Dziś wiadomo już więcej, czy Małyż wystartuje i jakich może mieć kontrkandydatów? Nie wiem, kto będzie chciał wystartować w wyborach, ale dla mnie naturalnym i najlepszym kandydatem jest Adam Małyż.

Do kiedy można zgłaszać kandydatów na szefa PZN?

Najpóźniej miesiąc przed wyborami, czyli do połowy maja. Jeszcze nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej informacji, kiedy wybory się odbędą. Na ten moment planowaną datą walnego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego jest sobota, 13 czerwca. ©©

Iga Świątek ma już nowego trenera. Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovanniem Mpetshim Perricardem, aby zostać szkoleniowcem Polki. Jako pierwszy poinformował o tym francuski dziennik „L'Equipe”, a nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery – w latach 2005-2022. Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko około miesiąca – wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu w rozmowie z Polska

Press głos zabrała Daria Sulgostowska, PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowała, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psychologę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który z Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl.

– Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest. Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na korcie przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą – powiedziała Świątek. ©©



FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

– Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję – powiedziała wprost Iga Świątek

Robert Lewandowski odkuje się na Atletico? Mentalnie jest rozbity...

Damian Świderny
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye”.

Robert wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS” zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego”. Napisano, że „Lewy” jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie

cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w LM.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla Roberta będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli – mentora i jokera wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawiły się informacje nie tylko o MLS, ale i o... Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport”, Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby zastosowany już w przeszłości „manewr”, gdy w latach 2020-2022 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suarezza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii... ©©

Usłysz wiosnę pełną dźwięków



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Niech wiosenne dni wypełni dźwięk śmiechu i czułych słów, które łączą pokolenia.

Ta pora roku przynosi ze sobą więcej wspólnych chwil – spacer, rodzinne spotkania, śmiech wnuków na świeżym powietrzu. To właśnie te małe momenty tworzą Twój świat. Nie pozwól, by omijały Cię najważniejsze z nich.

Podaruj sobie tej wiosny to, co najcenniejsze: bliskość z tymi, których kochasz.

Umów się na **bezpłatne audiometryczne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika. Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**